Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Głos Koszaliński

Wyd A
Cena 20 gr
Nakład 51 711

DZIENNIK WOJEWÓDZKI PZPR

Rok V Sobota, 15 i niedziela, 16. XII. 1956 r. Nr 299 (1311)

Już 50 tysięcy ton zboża dostarczył Polsce Związek Radziecki

WARSZAWA. Do kraju — na podstawie porozumienia, zawartego pomiędzy delegacjami Polski i ZSRR w Moskwie w listopadzie br — nadchodzą już pierwsze wielotonowe transporty zboża radzieckiego. Wprawdzie ustalone początkowo terminy przewidywały, że dostawy obejmujące łącznie milion 400 tys. ton zboża, rozpoczną się w styczniu, a zakończone zostaną w końcu czerwca przyszłego roku. Jednak na naszą prośbę Związek Radziecki przyspieszył transporty.

Według informacji Ministerstwa Handlu Zagranicznego, dotychczas nadeszło już ok. 50 tys. ton zboża, które przekazane zostało Polskim Zakładom Zbożowym.

Ponad 3 tys. ludzi zatrudni resort gospodarki komunalnej

WARSZAWA. Jak dowiaduje się redaktor gospodarczy PAP, ukazało się zarządzenie prezesa Rady Ministrów, upoważniające ministra gospodarki komunalnej do dodatkowego zatrudnienia 3136 osób w gospodarce komunalnej i mieszkaniowej całego kraju. Zarządzenie mówi, iż przede wszystkim zatrudniani mają być pracownicy zwalniani z administracji.

Celiny
Waleriana

1948 Powstanie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej na historycznym Kongresie Zjednoczeniowym PPR i PPS.

...pogoda

Chmurno z rozpogodzeniami, później wzrost zachmurzenia, miejscami deszcz. Temperatura noca około plus 1 st. C, dniem od plus 2 do plus 6 st. C.

Wiatry z kierunków południowych od 5 do 9 m na sek., w porywach 14 m na sekundę.

POM-y przekażą nadwyżki sprzętu PGR-om lub sprzedadzą go spółdzielniom produkcyjnym

WARSZAWA. W wielu POM-ach znajdują się pewne ilości nie wykorzystanych dużych maszyn rolniczych, będących w dobrym stanie. Są to m. in.: brony traktorowe BC-9a, brony talerzowe ŁBD, wały Campbella, dmuchawy do słomy i siana, prasy do słomy, siewniki do traw, czyszczalnie motorowe. Sprzęt ten może znaleźć zastosowanie w dużych gospodarstwach, jak PGR-y czy spółdzielnie produkcyjne. Toteż minister rolnictwa wydał ostatnio zarządzenie, na mocy którego POM-y mają sporządzić w najbliższym czasie wykazy nie wykorzystanych w pełni maszyn i przekazać je nieodpłatnie do PGR-ów, bądź do innych gospodarstw państwowych lub też sprzedać spółdzielniom produkcyjnym.

Produkcja wagonów sypialnych

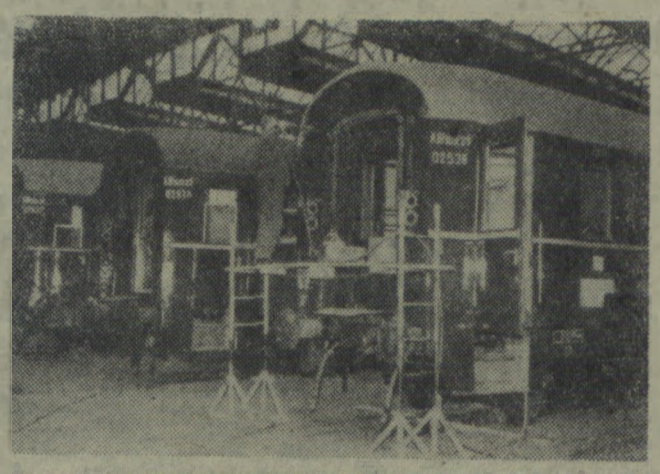

W Państwowej Fabryce Wagonów we Wrocławiu produkuje się m. in. nowoczesne wagony sypialne. Wagon sypialny z „Pafawagu" składa się z 10 przedziałów, w tym 7 przedziałów 2 klasy. W klasie tej znajdują się w przedziale 3 wygodne łóżka i półki na bagaż podręczny.

Na zdjęciu: budowa wagonów sypialnych w „Pafawagu".

CAF — fot. Kondracki

Z ostatniej chwili

Powrót Edena

Wczoraj wieczorem powrócił z Jamajki wraz z żoną premier Eden. Prawdopodobnie weźmie on udział w debacie Izby Gmin w sprawie Węgier, która odbędzie się w poniedziałek.

Pekin — Paryż

PEKIN. W tych dniach otwarte zostało bezpośrednie połączenie lotnicze Pekin — Paryż. Na odcinku Pekin — Moskwa — Praga kursują radzieckie pasażerskie samoloty odrzutowe — TU-104. Odcinek Praga — Paryż obsługują samoloty francuskie.

Odlot z Pekinu odbywa się w każdą niedzielę o godzinie 7 minut 35 rano czasu pekińskiego. O godzinie 15 minut 30 samolot TU-104 wyląduje w Pradze, gdzie podróżni będą mogli wypocząć przez dwie godziny, czekając na dalsze połączenie z Paryżem, w którym będą już o godzinie 20 minut 20 tego samego dnia.

Telefonem ze Słupska

Zakłady produkcyjne kończą realizację planów rocznych

Połączyliśmy się telefonicznie z trzema zakładami produkcyjnymi Słupska celem uzyskania informacji o wykonaniu planu rocznego.

Oto co mówi na ten temat tow. Stefan Dubois, kier. działu zaopatrzenia Słupskiej Fabryki Mebli:

— Przewidujemy wykonanie planu rocznego we wszystkich wskaźnikach do 25 grudnia. Dużo zależy jednak od dostaw materiałowych. Po

Ciąg dalszy na str. 2

24 godziny na świecie

Zmarł b. prez. Paasikivi

● HELSINKI

W stolicy Finlandii zmarł w piątek rano w wieku lat 86 emerytowany prezydent tego kraju, Juho Paasikivi. Ostatnie 14 dni Paasikivi spędził w klinice prywatnej.

Międzynarodowy Czerw. Krzyż będzie przekazywał pomoc dla Węgier

● NOWY JORK

Sekretarz generalny ONZ Hammarskjoeld zakomunikował w piątek na posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego, iż zawarł porozumienie z Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem, aby fundusze ONZ na pomoc dla Węgier przekazywać za pośrednictwem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

Z obrad VIII Zjazdu Włoskiej Partii Komunistycznej

● RZYM

W czwartek po południu zakończyła się na VIII Zjeździe Włoskiej Partii Komunistycznej dyskusja nad pierwszym punktem porządku dziennego. Dyskusję tę podsumował sekretarz generalny partii Palmiro Togliatti.

Stocznie amerykańskie budują największe na świecie tankowce

● NOWY JORK

Największe w świecie tankowce zbudowane zostaną w stoczniach amerykańskiej firmy „Bethlehem Steel Company" na zamówienie znanego argentyńskiego armatora pochodzenia greckiego A. Onassisa. Pojemność tych tankowców wynosić będzie ponad 100 tys. DWT.

Saara przyłączona do NRF

● BONN

Jak donoszą z Saarbruecken, Landtag Zagłębia Saary po wielogodzinnej ożywionej debacie uchwalił deklarację o przystąpieniu Zagłębia do Republiki Federalnej.

● *POWOŁANIE TYMCZASOWEGO KOMITETU ORGANIZACYJNEGO WOJEWÓDZKIEGO ZJAZDU RZM*

● *REAKTYWOWANIE RADYKALNEJ ORGANIZACJI MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ*

W Koszalinie odbyło się spotkanie młodzieży różnych ugrupowań

W ubiegły czwartek w Zarządzie Wojewódzkim ZMP w Koszalinie odbyło się spotkanie młodzieży różnych tworzących się obecnie ugrupowań. W spotkaniu tym wzięło udział kilkudziesięciu przedstawicieli grup Rewolucyjnego Związku Młodzieży, Komitetów Koordynacyjnych oraz zwolenników reaktywowania Radykalnej Organizacji Młodzieży Wiejskiej.

Po burzliwej, polemicznej dyskusji, uczestnicy spotkania powołali do życia Tymczasowy Wojewódzki Komitet Organizacyjny I Wojewódzkiego Zjazdu Rewolucyjnego Związku Młodzieży.

W skład Komitetu weszli przedstawiciele grup RZM i Komisji Koordynacyjnych całego województwa. Sekretarzem Komitetu został wybrany Bogusław Ambrożewicz, jego zastępcami Władysław Banaś i Bogdan Polak, a członkami: Stanisław Rytszel, Stefan Bortnik, Włodzimierz Dymek, Włodzimierz Słoma, Adam Puchowski, Leszek Lupa i Kazimierz Kurz.

Na pierwszym posiedzeniu Tymczasowy Komitet Organizacyjny I Wojewódzkiego Zjazdu RZM uchwalił odezwę do młodzieży woj. koszalińskiego oraz nakreślił wstępny plan działalności.

Ustalono równocześnie, że I Wojewódzki Zjazd Rewolucyjnego Związku Młodzieży naszego województwa odbędzie się w Koszalinie 28 grudnia br.

Podczas czwartkowego spotkania grupa zwolenników reaktywowania Radykalnej Organizacji Młodzieży Wiejskiej powołała równocześnie Tymczasowy Komitet Organizacyjny I Wojewódzkiego Zjazdu Młodzieży Wiejskiej.

(Dokończenie na str. 2)

Rybne żniwa

Obecnie jest w pełni sezon odłowów ryb na naszych jeziorach słodkowodnych. W warsztatach zespołu rybackiego w Słupsku, który obsługuje prawie całe województwo, jest w związku z tym mnóstwo pracy. Większość motorów do łodzi rybackich jest już jednak wyremontowana.

Na zdjęciu: przy jednym z trzech pozostałych w warsztatach motorów „S-62" pracuje monter Jan Lewański.

Foto: Cz. ORŁOWSKI

Śledztwo wykazało, że inicjatorami awantury w Bydgoszczy byli przestępcy kryminalni

BYDGOSZCZ. Przedstawiciel Polskiej Agencji Prasowej uzyskał w prokuraturze m. Bydgoszczy — prowadzącej pod bezpośrednim nadzorem prokuratury wojewódzkiej śledztwo w sprawie warcholskich awantur, które miały miejsce w Bydgoszczy, w dniu 18 listopada br. — szereg informacji na temat dotychczasowego przebiegu dochodzeń.

Śledztwo wobec sprawców tych awantur jest już w zasadzie na ukończeniu i obecnie sporządza się akt oskarżenia, który wpłynie do Sądu Wojewódzkiego w Bydgoszczy w dniu 15 bm. Proces ma się odbyć w bieżącym miesiącu.

Ciąg dalszy na str. 2

Komisja rehabilitacyjna przy ZZNP

WARSZAWA. 14 bm. przy Zarządzie Głównym Zw. Zaw. Nauczycielstwa Polskiego powołano Główną Komisję Rehabilitacyjną dla nauczycieli niesłusznie usuniętych w minionym okresie ze szkolnictwa.

Dziś czytajcie

● Str. 3 — Nie tędy droga — Wacław Nowak;

● Cotygodniowy dodatek kulturalny — „GŁOS TYGODNIA".

WYBORY — WYBORY

DZIŚ ZATWIERDZONE ZOSTANĄ PRZEZ WOJ. KOMISJĘ POROZUMIEWAWCZĄ LISTY KANDYDATÓW NA POSŁÓW

Od jutra sprawdzanie list wyborców

W dniu dzisiejszym zatwierdzone zostaną ostatecznie przez Wojewódzką Komisję Porozumiewawczą stronnictw politycznych i organizacji społecznych listy kandydatów na posłów. W poniedziałek opublikujemy więc pełne listy kandydatów z naszego województwa.

13 grudnia zgodnie z kalendarzem wyborczym upłynął termin przesłania przez właściwe prezydia rad narodowych spisów wyborczych — przewodniczącym obwodowych komisji wyborczych.

Począwszy od jutra, tj. 16 bm. przez 30 dni następnych spisy będą wyłożone co najmniej przez 5 godzin dziennie w lokalach komisji obwodowych. W okresie tym wyborcy będą mogli sprawdzić, czy zostali umieszczeni na listach i złożyć reklamację w wypadku, gdyby ich pominięto.

ZGODNIE z kalendarzem wyborczym, prezydia miejskich, dzielnicowych, osiedlowych i gromadzkich rad narodowych obowiązane były prz

Ciąg dalszy na str. 2

16 bm. wojewódzki zjazd działaczy harcerskich

W związku z przywróceniem organizacji harcerskiej tradycyjnej nazwy „ZHP" i powrotu do niektórych cennych metod pracy dawnego harcerstwa, w najbliższą niedzielę, tj. 16 bm., odbędzie się w Koszalinie wojewódzki zjazd działaczy harcerskich. Zjazd poświęcony będzie reaktywowaniu Związku Harcerstwa Polskiego. Komitet organizacyjny zjazdu zwraca się z prośbą do wszystkich b. działaczy ZHP o wzięcie w nim udziału.

Zjazd będzie obradował w gmachu b. ZW ZMP przy ul. Zwycięstwa: początek — godzina 10 rano

(aw)

● *W SZPITALU CZYNNY BĘDZIE ODDZIAŁ REUMATOLOGICZNY*

Inwentaryzacja w Szpitalu Garnizonowym dobiega końca

Do dnia 15 bm. dyrekcja Szpitala Garnizonowego, w którym znajdzie swą siedzibę szpital wojewódzki, zobowiązała się do zakończenia inwentaryzacji, niezbędnej do sporządzenia aktu zdawczo-odbiorczego. Około 20 bm. rozpocznie się formalne przekazywanie szpitala władzom cywilnym.

W szpitalu czynne będą oddziały: chirurgiczny, dziecięcy, okulistyczny, wewnętrzny, laryngologiczny, neurologiczny, ginekologiczno-położniczy oraz ze względu na zapotrzebowanie ludności — oddział reumatologiczny. W sumie szpital będzie dysponował około 500 łóżkami.

W gmachu przy ul. Fałata będą się mieściły tymczasowo oddziały: zakaźny i gruźliczy (razem około 100 łóżek). W przyszłym prawdopodobnie roku powstanie Wojewódzka Poradnia Przeciwgruźlicza, a do gmachu b. Szpitala Garnizonowego przewidziana jest dobudowa pawilonu zakaźnego na 60 łóżek według projektu Ministerstwa Zdrowia.

Instrukcja ministra zdrowia w sprawie opieki religijnej nad chorymi

WARSZAWA. Minister zdrowia wydał instrukcję w sprawie opieki religijnej nad chorymi przebywającymi w szpitalach i sanatoriach. Instrukcja ta nowelizuje obowiązujące dotychczas przepisy w tej sprawie, wydane w 1950 roku.

W myśl tej instrukcji, dyrekcje szpitali i sanatoriów zobowiązane są zapewnić tym chorym, którzy sobie tego życzą, zaspokojenie ich potrzeb religijnych. W tym celu wejdą oni w porozumienie z duchownymi, którzy pełnić będą funkcje kapelanów szpitalnych. Duchowni ci otrzymywać będą za pełnienie swych obowiązków wynagrodzenie z budżetu zakładu leczniczego.

Instrukcja zapewnia kapelanom możliwość swobodnego odwiedzania chorych w salach szpitalnych oraz — jeśli w zakładzie leczniczym nie ma kaplicy — otrzymania w jednym z pomieszczeń miejsca na przechowywanie sprzętu liturgicznego itp. Wykonywanie obowiązków religijnych nie może oczywiście zakłócać normalnego toku pracy w szpitalu lub sanatorium.

W Koszalinie odbyło się spotkanie młodzieży

Dokończenie ze str. 1

ODEZWA Tymczasowego Komitetu Organizacyjnego I Wojew. Zjazdu Rewolucyjnego Zw. Młodzieży

Zwracamy się do młodych! Do tych wszystkich, którzy czynem pragną poprzeć program odnowy życia politycznego i gospodarczego naszej Ojczyzny! Do tych wszystkich, którzy toczą walkę o odnowę rewolucyjnego ruchu młodzieżowego! Wstępujcie w szeregi Rewolucyjnego Związku Młodzieży!

Rewolucyjny Związek Młodzieży — to organizacja wychowująca młodzież do czynu, przez czyn.

Związek nasz przyjmuje w pełni program uchwalony przez warszawską naradę przedstawicieli grup rewolucyjnych.

Jako zadania na najbliższy okres stawiamy:

1) Pełne wyzwolenie twórczej inicjatywy młodzieży.

2) Obronę interesów i praw młodego pokolenia we wszystkich dziedzinach życia.

Członkami naszej organizacji mogą być dziewczęta i chłopcy stojący na gruncie zdecydowanej walki o zwycięstwo socjalizmu w Polsce.

Wzywamy całą młodzież woj. koszalińskiego do tworzenia grup Rewolucyjnego Związku Młodzieży we wszystkich środowiskach młodzieżowych.

TYMCZASOWY KOMITET ORGANIZACYJNY I-go WOJEWÓDZKIEGO ZJAZDU REWOLUCYJNEGO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY

Chiny czczą pamięć wielkich uczonych

PEKIN. W Pekinie odbyła się 12 bm. uroczysta akademia dla uczczenia pamięci Piotra Curie, Marii Curie-Skłodowskiej i Beniamina Franklina. Akademia zgromadziła tysiące uczestników, a wśród nich wybitnych uczonych i pisarzy oraz gości zagranicznych.

Przemawiając na akademii przewodniczący Chińskiego Komitetu Obrońców Pokoju Kuo Mo-żo po przypomnieniu wielkich zasług położonych dla ludzkości przez troje uczonych zwrócił się z apelem do uczonych całego świata, aby przyłączyli się do ruchu obrońców pokoju przyczyniając się w ten sposób do usunięcia sztucznych przeszkód hamujących swobodną wymianę naukową i intelektualną.

● W PRZYSZŁYM TYGODNIU ZOSTANIE ZAKOŃCZONA EWAKUACJA WOJSK BRYTYJSKICH I FRANCUSKICH Z PORT SAIDU

Egipt jest przygotowany do oczyszczenia Kanału Sueskiego

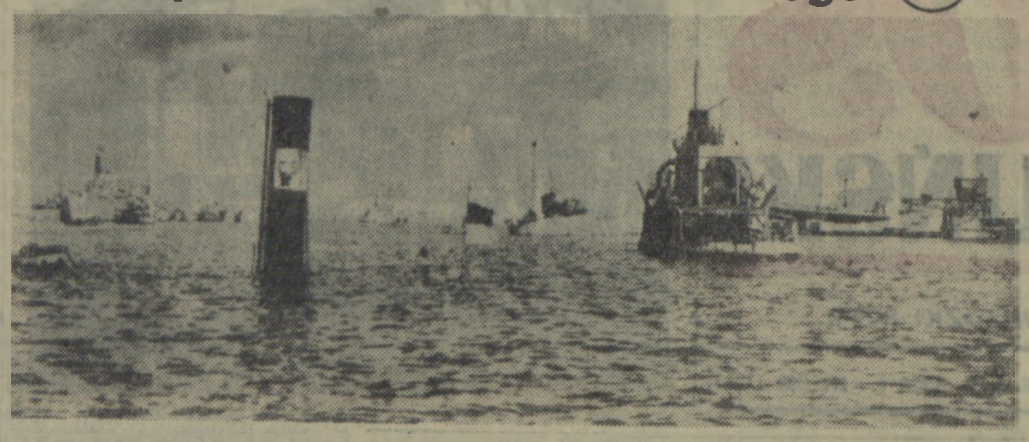

Zablokowany odcinek Kanału Sueskiego. (Fot. CAF)

Wiadomości z Węgier

- Wiece za specjalnym zezwoleniem
- Pracowało 23 tysiące górników
- 15 marca – świętem narodowym

BUDAPESZT. Prasa węgierska opublikowała dekret prezydium Węgierskiej Republiki Ludowej w sprawie wieców i pochodów. Na mocy tego dekretu obowiązującego na okres miesiąca, wiece i pochody mogą być organizowane jedynie po otrzymaniu zezwolenia odpowiednich władz. Dekret ten ma na celu — jak podaje agencja MTI — „ochronę uczestników wieców lub pochodów przed zamieszkami wywoływanymi przez elementy nieodpowiedzialne".

„Nepakarat" — organ węgierskich związków zawodowych — donosi, że w czwartek pracowało ogółem przeszło 23 tysiące górników, wobec 19 tys. w środę. Niemniej jednak sytuacja węglowa w kraju jest bardzo ciężka.

Pracownicy zakładów elektrotechnicznych im. Beloiannisa w Budapeszcie powrócili w piątek do pracy po strajku ogłoszonym na znak protestu przeciwko aresztowaniu b. przewodniczącego Centralnej Rady Robotniczej Budapesztu Sandora Nacza. W wielkiej hucie stali i żelaza na Cseplu część robotników postanowiła pracować w tempie zwolnionym na znak protestu przeciwko aresztowaniu Nacza.

W Budapeszcie komunikacja powraca do stanu normalnego.

Rozgłośnia budapeszteńska podała, że w myśl żądań wysuwanych przez młodzież akademicką w czasie powstania, dzień 15 marca — rocznica wybuchu rewolucji Kossutha w 1848 roku — obchodzony będzie jako święto narodowe.

KAIR. Ewakuacja wojsk brytyjskich z Port Saidu postępuje według ustalonego planu. Dotychczas opuściło Port Said około 9 tys. żołnierzy brytyjskich.

Policja egipska ma wkroczyć do Port Saidu w ciągu 48 godzin. Do soboty 950 policjantów zgromadzonych w barakach ma objąć służbę.

* * *

Mahmoud Younis — dyrektor egipskiego zarządu Kanału Sueskiego oświadczył, że zarząd przystąpi do oczyszczania Kanału Sueskiego korzystając z pomocy Organizacji Narodów Zjednoczonych. Po konferencji z prezydentem Nasserem stwierdził on, że zarząd egipski jest przygotowany od strony technicznej do rozpoczęcia prac przy oczyszczaniu kanału.

* * *

Pierwszy lord admiralicji brytyjskiej Hailsham ma przybyć w piątek do Port Saidu w celu przeprowadzenia inspekcji jednostek floty brytyjskiej, znajdujących się w porcie.

Dwa niemieckie statki ratownicze — „Energie" i „Ausdauer" wydobyły 1800-tonowy statek „Neptun". Jest to siódmy z kolei wrak wydobyty z dna Kanału Sueskiego.

* * *

Wojska francuskie, jak dotychczas, nie opuszczają Port Saidu według ustalonego planu, a to wskutek trudności w przewozie sprzętu. Statek „Pasteur" ma zabrać na swoim pokładzie 500 żołnierzy francuskich oraz 700 cywilów. Termin odjazdu statku nie jest jeszcze wiadomy.

Według informacji podanej przez dowództwo armii brytyjskiej i francuskiej, ewakuacja wszystkich wojsk zostanie zakończona w przyszłym tygodniu.

Od jutra sprawdzanie list wyborczych

(Dokończenie ze str. 1)

kazać już (do 13 bm.) spisy wyborców obwodowym komisjom wyborczym; najpóźniej w niedzielę spisy te wyłożone zostaną w lokalach obwodowych komisji wyborczych. Chodzi o to, by każdy obywatel, każdy uprawniony do głosowania człowiek mógł sprawdzić czy nazwisko jego zostało umieszczone w spisie, by mógł, jeśli zajdzie potrzeba, interweniować w swojej sprawie, by każda tego rodzaju interwencja mogła być uwzględniona.

Wydaje się, że obecnie, w okresie olbrzymiego wzrostu zainteresowania społeczeństwa sprawami ogólnopolitycznymi, nie trzeba namawiać ludzi do sprawdzenia swych nazwisk w spisie wyborców. Wydaje się, że mało jest w naszym społeczeństwie ludzi, dla których byłaby obojętna sprawa możliwości osobistego wpłynięcia na wybór najwyższego organu naszej władzy. Tym ważniejsze jest więc, by jak najbardziej ułatwić wgląd w spisy wyborców.

Spisy wyłożone będą w lokalach obwodowych komisji wyborczych przez pięć godzin dziennie. Warto by wyznaczyć porę udostępnienia list w sposób najbardziej odpowiadający wszystkim obywatelom gromady, miasta czy dzielnicy. A więc, by można było przeglądać listy zarówno przed, jak i po południu.

Ważne jest także, by wszystkimi możliwymi środkami — poprzez radiowęzły, ogłoszenia — zawiadomić całą ludność o godzinach dyżurów w komisjach obwodowych, podczas których można zgłaszać się do przejrzenia spisów.

Warto także, by wszyscy obywatele znali procedurę zgłaszania reklamacji przeciw nieprawidłowościom spisu. A więc — jeżeli chodzi np. o pominięcie czyjegoś nazwiska — reklamację może wnieść niekoniecznie osoba pominięta. Przy stwierdzeniu braku czyjegoś nazwiska w spisie wyborców należy napisać oświadczenie, zawierające imię, nazwisko, adres osoby, której reklamacja dotyczy, jak również osoby reklamującej z ramienia osoby pominiętej i wręczyć to oświadczenie dyżurującemu członkowi komisji. Można również złożyć reklamację ustną. Dyżurujący członek komisji sporządzi wówczas natychmiast protokół, który podpisuje on i osoba reklamująca.

Reklamacje te, przesłane natychmiast do prezydium odpowiedniej rady narodowej, muszą być załatwione w ciągu 3 dni.

Spisy wyborców wyłożone będą do wglądu co prawda przez pełne 30 dni (od 14 stycznia włącznie). Warto jednak na pewno zapoznać się jak najwcześniej ze spisami, by można było wszystkie niedokładności załatwić jak najsprawniej i by jednocześnie uniknąć tłoku w ostatnich dniach sprawdzania spisów.

(S)

Telefonem ze Słupska

(Dokończenie ze str. 1)

plusz meblowy i sprężyny tapicerskie przez cały rok jeździmy samochodami, bowiem tzw. „legalną drogą" czyli koleją nigdy byśmy ich nie otrzymali. Obecnie są trudności z przewozami samochodowymi ze względu na ograniczenie benzyny. Co poza tym? Od 1 stycznia w fabryce naszej zostanie wprowadzony wewnętrzny rozrachunek gospodarczy, utworzyła się rada robotnicza, która obecnie opracowuje statut. Mamy nadzieję, że to nowe przyczyni się do lepszej pracy zakładu.

Tow. Bogdan Karpiczenko, kier. działu planowania Słupskich Zakładów Piwowarsko-Słodowniczych:

— Pytacie, jak jesteśmy z planem rocznym? Blado. Na całości zaważył sierpień, kiedy ze względu na paskudną pogodę był mały popyt na napoje chłodzące. Sądzimy, że „podreperują" nas trochę nadchodzące święta. Roczny plan produkcji i zbytu do 30 listopada wykonaliśmy w 92 proc., plan I dekady grudnia w 34 proc., w IV kwartale br. nie mieliśmy specjalnych trudności ani w produkcji, ani w zbycie.

— Tow. Jan Razmuk, kier. działu planowania Słupskiej Fabryki Narzędzi Rolniczych:

— Do pełnego wykonania planu rocznego brakuje nam w tej chwili 1,9 proc. Mamy kłopot z odlewami, bo rozrzucone są w odlewniach niemal po całym kraju. Po nowym roku chcemy dawać odlewy do wykonania w Darłowie i Stargardzie.

— Czy wasz zakład również od nowego roku przejdzie na rozrachunek gospodarczy?

— Nasz Centralny Zarząd jest dość „ostrożny" i woli na razie przyglądać się zakładom eksperymentującym z innej branży. Poza tym zachodzi obawa, że od przyszłego roku będziemy fabryką nierentowną. Podstawowym asortymentem naszej produkcji będą grabie konne. Ich cena zbytu wynosi 935 zł., zaś koszt produkcji ponad 2 tysiące zł. Mnie się wydaje, że to jest zjawisko nienormalne i dużo w tej sprawie będzie miał do zrobienia samorząd robotniczy, który powstanie po 1 stycznia 1957 roku.

(lk)

Defilada w Kairze

KAIR. (Inf. wł.). Wczoraj odbyła się w Kairze defilada Egipskiej Armii Wyzwoleńczej. Ulicami miasta przemaszerowały bataliony dziewcząt i chłopców, którzy zgłosili się ochotniczo do armii. Jak podaje radio moskiewskie, była to defilada siły i woli narodu egipskiego zdecydowanego bronić swojej wolności i niezależności narodowej.

Defiladę przyjmowali członkowie rządu egipskiego z prezydentem Nasserem na czele.

Sesja rady NATO zakończyła obrady

Obradująca w Paryżu Rada Atlantycka NATO mianowała sekretarzem generalnym Rady ministra spraw zagranicznych Belgii Spaaka na miejsce ustępującego z tego stanowiska w przyszłym roku Lorda Ismeja (F).

Rada wydała również raport będący wynikiem obrad 15 państw, uczestników Paktu Atlantyckiego, w którym podkreśla konieczność ściślejszej współpracy uczestników NATO oraz zaleca, by w razie podejmowania ważnych decyzji w polityce międzynarodowej uczestnicy Paktu Atlantyckiego konsultowali się ze wszystkimi uczestnikami NATO.

W dniu wczorajszym obrady NATO zostały zakończone.

Przegląd wydarzeń

Wolą 2 miliardy niż 80 milionów

TOGLIATTI w referacie wygłoszonym w dniu otwarcia Zjazdu dokonując gruntownej analizy sytuacji międzynarodowej oświadczył, że w chwili obecnej krzyżują się dwa pozornie sprzeczne czynniki sytuacji międzynarodowej: rozpad obozu imperialistycznego i poszukiwania nowej jedności w oparciu o nowy typ agresywności.

W pewnym stopniu potwierdzeniem tych uwag są nowe momenty w amerykańskiej polityce zagranicznej, momenty, które dały o sobie znać również w czasie paryskich obrad sesji rady NATO.

Faktem jest, że jesteśmy w ostatnich czasach świadkami bardzo energicznie podejmowanych przez USA prób pozyskania sobie sympatii, poparcia krajów azjatyckich i afrykańskich. I to nawet częściowo kosztem dotychczasowych stosunków USA z krajami takimi jak Anglia czy też Francja. Te tendencje w sposób naturalnie przejaskrawiony, uproszczony, ujawniła niedawno jedna z amerykańskich gazet pisząc, że koniec końców dla Stanów Zjednoczonych większą wartość posiada poparcie lub zwykła sympatia 2 miliardów ludzi krajów Azji i Afryki niż 80 milionów zachodnio-europejczyków.

Jeszcze w pierwszych dniach listopada „New York Herald Tribune" wysuwał koncepcję wykorzystania przez USA kompromitacji sueskiej W. Brytanii i Francji jako odskoczni dla nowej polityki amerykańskiej na Bliskim Wschodzie i w Azji. Dziś wydaje się nie ulegać wątpliwości, że istotnie rząd USA kładąc krzyżyk na istniejących paktach militarnych w Azji i na Bliskim Wschodzie zamierza nowymi metodami wkraść się w łaski niektórych państw Azji i Afryki. Bardzo charakterystyczną jest wiadomość z Waszyngtonu, mówiąca o tym, że amerykański departament stanu rozważa możliwość wysunięcia propozycji udzielenia pomocy ekonomicznej Egiptowi oraz sfinansowania budowy tamy asuańskiej.

Nehru w Waszyngtonie

KIELCE charakterystyczne dla obecnej postawy kół rządzących w USA są głosy, świadczące o tym, że w USA zaczyna się na serio brać pod uwagę możliwości rewizji dotychczasowej polityki wobec Chin Ludowych. Przypuszczać należy, że pewną odpowiedź na tę sprawę da nam wizyta w Stanach Zjednoczonych premiera Indii, Nehru. Tym bardziej, że następuje ona bezpośrednio po pobycie w Indiach premiera Chin, Czou En-laia.

Indie były i są najkonsekwentniejszym rzecznikiem idei, że droga do pokoju światowego wiedzie poprzez likwidację bloków. Fakt, że dzisiaj polityka bloków przeżywa głęboki kryzys w każdej części świata może ułatwić waszyngtońskie rozmowy premiera Nehru.

Leczenie raka ovomaltiną...

KLASYCZNYM przykładem tego kryzysu są stosunki w łonie bloku atlantyckiego. Ograniczmy się do przytoczenia jednego z setek głosów w tej sprawie. Otóż amerykańska „United Press" nazwała obecne spotkanie przedstawicieli państw paktu atlantyckiego „najbardziej krytycznym spotkaniem w ciągu całej 7-letniej historii sojuszu atlantyckiego". Nic też dziwnego, że zasadniczym tematem obrad jest sprawa jedności atlantyckiej, lub ściślej mówiąc odbudowania tej jedności. Mówi się o różnych sprzecznościach występujących pomiędzy poszczególnymi partnerami bloku atlantyckiego. Ale przecież wystarczy tylko zestawić nowe koncepcje polityki amerykańskiej z interesami kolonialistycznymi takich filarów sojuszu atlantyckiego jak W. Brytania czy Francja, by zdać sobie sprawę, że choroba trawiąca atlantycki organizm należy do rzędu nieuleczalnych.

TADEUSZ GUMOWSKI

Śledztwo wykazało, że inicjatorami awantury w Bydgoszczy byli przestępcy kryminalni

Dokończenie ze str. 1

Na ławie oskarżonych zasiądzie 16 osób, które — jak wynika z materiału uzyskanego podczas śledztwa — są głównymi sprawcami ekscesów. Większość zatrzymanych przyznaje się w całości lub częściowo do zarzucanych im czynów.

Śledztwo potwierdziło w całej rozciągłości, iż ekscesy były dziełem różnych awanturników i warchołów rekrutujących się spośród szumowin, siejących stale zamęt i niepokój w mieście. Głównym prowodyrem pijanej bandy wyrostków, bezmyślnie niszczących mienie społeczne — jak ustalono w śledztwie — był 22-letni Tadeusz Gulcz, pracownik PKP, karany już za chuligańskie wybryki. On to rzucił hasło marszu na radiostację, która już od wielu tygodni zaprzestała zagłuszania audycji zagranicznych i właśnie miała być przekazana rozgłośni bydgoskiej w celu wzmocnienia urządzeń nadawczych programu lokalnego.

Gulcz pragnąc prowokacyjnie podburzyć chuligaństwo zerwał bandaż z ręki, którą oparzył wiele dni przed 18 listopada, i wykrzykiwał, że poraniony został przez milicję. Gulczowi sekundowali: Ryszard Kosik, Ryszard Ratajczak, Stanisław Serwiński i Bernard Doliński, 18 — 19-letni awanturnicy, bez stałego zajęcia, wywodzący się z mętów społecznych, wywołujących burdy na ulicach i w restauracjach Bydgoszczy. Ich dziełem — jak wykazało śledztwo — było podpalenie radiostacji i domu rzemieślnika Głowińskiego. Wśród osób, które staną przed sądem, jest też Zdzisław Ligowski, znany pod pseudonimem „Cowboy", który wykorzystując sytuację grabił lampy radiowe w radiostacji oraz 32-letni Bronisław Połomski notoryczny pijak i awanturnik, ośmiokrotnie karany sądownie, jak również 44-letni marynarz żeglugi śródlądowej Maksymilian Kaczyński, alkoholik, karany w swoim czasie za zgwałcenie nieletniej.

Wszyscy ci przestępcy odpowiadać będą za wyrządzenie szkód obliczanych na wieleset tysięcy złotych.

W Zjednoczonym Instytucie Badań Jądrowych

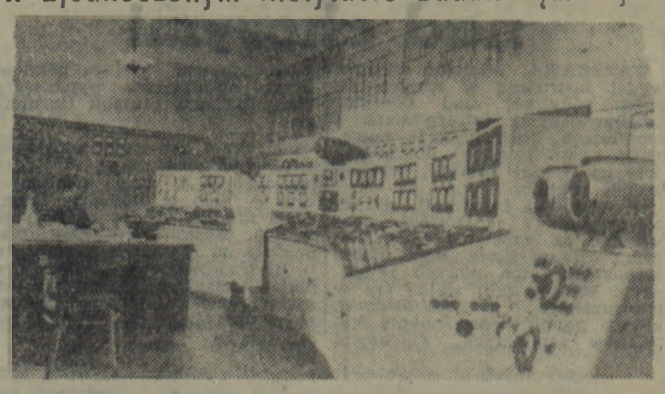

Zjednoczony Instytut Badań Jądrowych znajduje się w m. Dubna nad Wołgą.

Kierowanie synchrocyklotronem i kontrola jego pracy odbywa się z drugiego budynku.

Na zdjęciu: główny pulpit sterowniczy synchrocyklotronu.

Nie tędy droga

Demokratyzacja, która w wielu dziedzinach naszego życia społecznego i gospodarczego zdobyła sobie obywatelstwo, pozostaje jeszcze częstokroć w wielu miastach i miasteczkach naszego województwa słowem magicznym. Słowem, w które poszczególni ludzie nie zawsze wkładają właściwą treść — treść wielkich rewolucyjnych przemian, których świadkami jesteśmy w naszym kraju.

JEST wielu ludzi, którzy sądzą, że demokratyzacja to tylko swoboda krytyki na prawo i lewo, to potępienie w czambuł wszystkiego cośmy zrobili. Potępianie takie tych spośród nas, którzy najbardziej angażowali się do pracy w przeszłości. Stąd też częste bezkrytyczne przypinanie ludziom etykietek „stalinowiec", „beriowczyk" itp.

Czyż na tym polegać miałby proces odnowy naszego życia i do tego się ograniczać?

Wielkie ożywienie polityczne najszerszych mas, zerwanie ze stalinizmem, koncepcje polskiego modelu socjalizmu — oto co określa obecną sytuację w kraju. Ale to jest tylko jedna stro a zagadnienia. Drugą jego stroną, która musi iść w parze z demokratyzacją życia politycznego, jest sprawa naszej gospodarki narodowej, sprawa podniesienia stopy życiowej narodu. Cóż bowiem będzie warta demokratyzacja, kiedy będzie panował chaos i anarchia fabryce czy PGR-ach, kiedy nie będziemy mieli co jeść i w co się ubrać?

Niestety — są u nas jednak gorące, nieopanowane głowy, które nie biorą tego pod uwagę. Jakże bowiem inaczej można tłumaczyć sobie mające tu i ówdzie miejsce nieprzemyślane wypadki wyrzucania z zakładów dyrektorów, kierowników itp. Ludzie ci — często pracowali z poświęceniem, pracowali z głębokim przeświadczeniem, że służą socjalizmowi. Oczywiście, że popełniali błędy, mylili się. Któż zresztą ich nie popełniał. Chyba tylko ten co nic nie robił.

Tego rodzaju praktyki w stosunku do takich ludzi nie mają nic wspólnego z procesem demokratyzacji. To jest właśnie źle pojęta demokratyzacja. Bo nawet gdy ktoś popełnił takie wykroczenia, że należałoby go ukarać, to nie można rozprawiać się z nim drogą jakiegoś samosądu, wyrzucania go na bruk, czy też — praktykowane dość często w ostatnich tygodniach — wywożeniem na taczkach. W ten bowiem sposób sami doprowadzamy do chaosu i anarchii. Nie oznacza to oczywiście, że powinno się tolerować na odpowiedzialnych stanowiskach ludzi skompromitowanych, nieudolnych, nieuków. Takich ludzi trzeba zmieniać, ale zmieniać zgodnie z podstawowymi wymogami praworządności.

* * *

NIEDAWNO byłem na posiedzeniu egzekutywy w Komitecie Powiatowym w Drawsku. Między innymi omawiano sprawę tow. Weronikowa — dyrektora MHD. Rozpatrywano uchwałę organizacji partyjnej o wykluczeniu tow. Weronikowa z partii oraz sprawozdanie komisji specjalnie powołanej przez egzekutywę KP dla zbadania sprawy tego towarzysza. Po długiej dyskusji uchwała organizacji partyjnej przy MHD nie została zatwierdzona. Tow. Weronikow jednak został ukarany naganą partyjną.

Do dziś nie jestem przekonany o słuszności tej kary partyjnej. Za co?... Kiedy pytałem jednego z członków tejże komisji, to odpowiedział jednym zdaniem:

— Za arogancki stosunek do ludzi.

Jednak na czym polegał ten arogancki stosunek — na to nie uzyskałem odpowiedzi. Dlatego też sam postanowiłem tę sprawę wyjaśnić. Okazało się, że proces demokratyzacji w drawskim MHD, to proces osobistych porachunków, wygórowanych ambicji niektórych ludzi, pragnących w tym wszystkim wyciągnąć jak najwięcej korzyści dla siebie.

Niewątpliwie tym sygnałem do natarcia na tow. Weronikowa, dyrektora MHD, który starał się przecinać różnego rodzaju kombinacje, stał się artykuł B. Fidelskiej zamieszczony w „Głosie" w dniu 20 września br. Artykuł napisany tendencyjnie w oparciu właśnie o informacje tych ludzi, którym bezkompromisowy Weronikow był niewygodny.

Zarzuty zawarte w artykule, jak wykazała kontrola WZH oraz narada pracowników MHD okazały się w głównej mierze bezpodstawne. Podobnie głosi oświadczenie podpisane przez 14 pracowników MHD w Drawsku, w którym między innymi mówi się, że artykuł jest niesłuszny i szkalujący zakład i był wynikiem osobistych porachunków części pracowników przedsiębiorstwa.

W ten sposób, wykorzystując proces odnowy naszego życia wąski krąg ludzi w drawskim MHD chciał pozbyć się uczciwego człowieka. Metody, przy pomocy których chciano tego dzieła dokonać, są co najmniej nieuczciwe.

Należy z tego wyciągnąć wnioski i w pełni zrehabilitować tow. Weronikowa w oczach opinii publicznej.

* * *

TEGO rodzaju praktyki nie mają nic wspólnego z procesem demokratyzacji. Nie mają także nic wspólnego z wcieleniem w życie koncepcji polskiej drogi do socjalizmu. Odtrącanie dobrych ludzi, fachowców od kierowania zakładami, może postawić je w skomplikowanym położeniu. Nie zawsze na ich miejsce przyjdą lepsi. Często bywa odwrotnie. W ten sposób zamiast walki o jak najszybsze wyjście z obecnej trudnej sytuacji gospodarczej, walki o poprawę bytu milionów ludzi pracy, tak jeszcze ciężkiego, swoimi nieodpowiednimi wyskokami, mającymi częstokroć swe źródło w rozgrywkach osobistych nieodpowiedzialni ludzie przyczyniają się do pogłębiania trudności ekonomicznych. A to przekreśla cały sens demokratyzacji, znacznie utrudnia wprowadzenie w życie naszego polskiego eksperymentu i jest wodą na młyn elementów konserwatywnych, które pragną kompromitacji nowego kierownictwa partii i nowego programu partii.

Dlatego też tym wszystkim, którzy pojmują demokratyzację w tak wulgarny sposób, załogi robotnicze powinny powiedzieć — nie tędy droga.

WACŁAW NOWAK

Od niedzieli 16 bm.
można sprawdzać listy wyborców

Jak już informowaliśmy, począwszy od najbliższej niedzieli, tj. 16 bm. w lokalach obwodowych komisji wyborczych wyłożone zostaną do wglądu listy wyborcze. Obwodowe komisje wyborcze urzędować będą codziennie aż do dnia 14 stycznia przyszłego roku.

W niedzielę i święta będzie można sprawdzać listy w godzinach od 9 do 14, a w pozostałe dni od godz. 13 do 18.

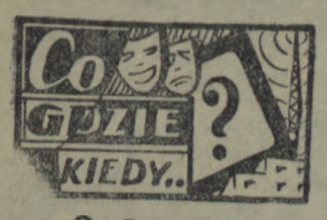

Kino

„Nowa Huta" — Poznane noca. W niedzielę seanse o godzinie 14, 16, 18 i 20.

WDK — Pan inspektor przyszedł (sobota) seans o godz. 17.30.

W niedzielę od godz. 10 do 19 — centralne eliminacje amatorskich zespołów niemieckich.

„Muza" — Jak bezpańskie psy. Seanse o godz. 17 i 19.

Kino MPRB — Godziny nadziei. W sobotę seanse o godz. 18 i 20. W niedzielę seanse o godz. 16 i 18.

Radio

PROGRAM II na fali 385 m na dzień 16 grudnia (niedziela)

Program dnia: 5.34, 12.54.

Wiadomości: 6.00, 7.00, 8.00, 16.00, 20.00, 23.50.

5.40 Muzyka na dzień dobry. 6.06 Od melodii do melodii. 6.55 Kalend. rad. 7.10 Polskie zespoły i ork. rozr. 7.50 Sportowcy wiejscy na start. 8.06 Przegląd prasy. 8.10 Locatelli: Concerto grosso f-moll. 8.30 Muzyka polska. 9.15 Amatorskie zespoły przed mikrof. 9.35 Muzyka operetkowa. 10.00 Nowe nagrania. 10.30 „Granica" — fragm. pow. Zofii Nałkowskiej. 11.00 Koncert życzeń. 12.04 Przegląd czasopism. 12.15 Melodie do tańca. 13.00 „Usta i prausta" — pog. 13.15 Muzyka baletowa. 13.35 Pieśni kompoz. polskich. 13.55 Niedzielny magazyn dla wsi. 14.15 „Jutro zmiana programu" — słuch. wg opow. Artura Schnitzlera. 14.45 Haidn Wood: Suita. 15.00 „Otwarta szkatułka" — aud. dla dzieci. 15.45 Scarlatti: fragm. z suity na flet i orkiestrę smyczk. 16.05 Tygodn. przegląd wydarzeń międzynarod. 16.20 Koncert krakowskiej ork. PR. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. (w przerwie wyniki najciekawszych imprez sport.). 18.00 Odtworzenie fragm. recitalu skrzyp. D. Oistracha z Filharm. Narod. 19.30 Na fali humoru i satyry. 20.20 Wiad. sport. 20.25 Wieczorna serenada. 21.00 Melodie taneczne. 21.40 „Matysiakowie" — ode. 2 pow. rad. 22.00 Ogólnopolskie wiad. sport. 22.30 Wiad. sportowe 22.45 Muzyka różnych narodów. 23.55 Kołysanki i serenady.

Bilans pierwszego okresu
w szkołach koszalińskich

MINĘŁY już przeszło trzy miesiące od rozpoczęcia roku szkolnego 1956/57. Pierwszy okres nauki został zamknięty.

Często wyniki klasyfikacji tego okresu są znacznie gorsze od wyników okresów późniejszych. Z początkiem roku nie zawsze ma się chęć zabrać szczerze, z miejsca do nauki. Niektórzy uczniowie lubią sobie w pierwszych tygodniach trochę „pobumelować". Do końca roku jeszcze daleko — słyszy się często. No, a skutki nie pozwalają długo na siebie czekać.

Oczywiście nie dotyczy to ogółu uczniów, ale część z nich, niestety, w ten właśnie sposób postępuje.

Niezbyt zadowalająca ocena staje się najczęściej powodem rozgoryczenia i zniechęcenia nie tylko wśród uczniów, ale i nauczycieli. Staje się też powodem niesłusznych pretensji rodziców do pedagogów.

W Koszalinie wyniki nauczania za I okres wypadły na ogół gorzej niż w roku ubiegłym. Na ogólną ilość 4 237 uczniów szkół podstawowych Koszalina 1 316 otrzymało oceny niedostateczne. Stanowi to 31,2 proc. liczby uczniów sklasyfikowanych, 12,6 proc. ogółu uczniów posiada jeden stopień niedostateczny, natomiast z trzema i więcej ocenami niedostatecznymi jest aż 11 proc. (!).

Nie jest to mała liczba. Czym więc można tłumaczyć słabszy wynik klasyfikacji?

W tym roku zwiększyły się wymagania pedagogów. W poprzednich latach trochę panoszył się w naszych szkołach liberalizm.

Nauczyciele często „przymykali oczy" na wiele niedociągnięć w przygotowaniu uczniów. Zależało im, by mieć jak najwięcej prymusów, możliwie najwięcej ocen dobrych, bo wówczas cieszyli się u swych nadrzędnych władz opinią dobrych pedagogów.

Już w roku ubiegłym rozpoczęto walkę z tego rodzaju niewłaściwym postępowaniem. W tym roku walka ta powinna przeobrazić się — jeżeli można użyć tego określenia — w generalną bataliię.

(ak)

Spotkanie
młodzieży Koszalina

Dzisiaj, tj. 15 bm., o godz. 11 w ZM ZMP odbędzie się spotkanie młodzieży Koszalina, na którym przedyskutuje się zagadnienie ruchu młodzieżowego i rozpatrzy sprawę powołania RZM lub innej organizacji.

Koszalińska DOBA

LOS SIĘ UŚMIECHNĄŁ

Ostatnio w I Oddziale Miejskim PKO w Koszalinie wypłacono premię w wysokości 10 tys. złotych. Premia ta przypadła na obligację Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polski nr 0744064 o wartości 100 złotych.

Szczęśliwym posiadaczem premii jest Bernard Kołodziejski — mieszkaniec Koszalina.

Trzeba dodać, że wygrana ta jest jedną z czterech najwyższych w dziesiątym ciągnieniu NPRSP.

NAPRAWDĘ WARTO OBEJRZEĆ

Nie można powiedzieć, aby mieszkańców naszego miasta interesowała sztuka ludowa. Świadczy o tym fakt, że zorganizowaną już miesiąc temu w Muzeum wystawę sztuki ludowej zwiedziło zaledwie kilka wycieczek i około 150 osób.

A szkoda, bo wystawę warto obejrzeć.

BUDUJĄC — NISZCZĄ

Na skwerze obok WDK wznoszą się mury prywatnej kawiarni.

Wszystkich nas cieszy, że Koszalin otrzyma jeszcze jedną kawiarnię.

Jednocześnie protestujemy przeciwko niszczeniu „przy okazji" mienia społecznego. A taki właśnie wypadek, niestety, zaistniał.

Otóż w miejscu tym znajdowała się jeszcze przed rozpoczęciem budowy ławka. Obecnie ławka ta została zasypana materiałami budowlanymi.

Czy budując trzeba jednocześnie niszczyć?

ZGUBY

Znalezione trampki są do odebrania w Redakcji.

Nagrody do odebrania

W ostatnim konkursie na zbiórkę surowca pewna ilość osób nie mogła otrzymać nagród z powodu niepodania adresu na kuponach.

Nie zostały doręczone nagrody następującym osobom:

	Kupon nr
Eugeniusz Nowak	086169
Eugeniusz Lubaszewski	075044
Stanisław Lubaszewski	075049
Paweł Olechnowicz	097093
Jan Szonal (?), Nekla (?)	080230
Aleksandra Häusler, pow. Bytów	060043
Dymitr Listyk (?), pow. Słupsk	071863

Zofia Kulpa, Donilowo (?), pow. Złotów (jeszcze za makulaturę).

Wymienieni winni podać swój dokładny adres i wraz z kuponem przesłać do Wojewódzkiej Zbiornicy Przemysłowych Surowców Wtórnych — Szczecin, ul. Ludowa 23. Zbiornica prześle im należne nagrody.

Wystawa plastyków szczecińskich

W niedzielę dnia 16 bm. o godz. 12 w Wojewódzkim Domu Kultury w Koszalinie, ul. Zwycięstwa 103, nastąpi otwarcie Jesiennej Wystawy Okręgowej ZPAP w Szczecinie. Wystawa będzie czynna codziennie od godz. 10 do 18 do dnia 28 grudnia br. W dniach 24 i 25 grudnia wystawa będzie zamknięta.

Wstęp wolny. Katalog ilustrowany w cenie 1 zł można nabyć na wystawie.

„W tanecznym kręgu"

W niedzielę i poniedziałek w sali WDK o godz. 20 odbędzie się występ baletu WDK. Układy taneczne w opracowaniu Janusza Sobieraja. Orkiestrą dyryguje Franciszek Mucha. Kierownik artystyczny — Krystyna Dudkiewicz.

W programie obrazki taneczne, występy zbiorowe i solowe.

Smutna «Oberżystka»

Po raz drugi gościliśmy zespół (pierwszy „Nieboszątko") którego poziom artystyczny jest mniej niż amatorski. Ktoś nawet powiedział, że Bałtycki Teatr Dramatyczny w porównaniu z Estradą poznańską, nawet z okresu, w którym miłościwie panował mu dyrektor Lisowski, jest teatrem „The Globe". Nie ma w tym wielkiej przesady.

Spektakl pozostawia po sobie uczucie niedosytu, żeby nie powiedzieć niesmaku. Lekka komedia w wykonaniu aktorów Estrady stała się ciężką, nudną, niestrawną. „Oberżystka" zamiast bawić — męczyła. Zniknął z niej świetny, perlisty dowcip, zatarto komediowe smącia. Goldoni bronił się chwilami przed profanacją, a czasem tryskał zdrowym humorem. Ale to zasługa samego autora, a nie odtwórców.

„Oberżystka" — Mirandolina, jest typem nowej mieszczki, której zdrową moralność autor przeciwstawia zdegenerowanej arystokracji. Mirandolina przetłumaczyły u kawalera niechęć do kobiet, rozkochuje go w sobie, by potem odrzucić dla prostego człowieka. Na tym w zasadzie polega konflikt uroczej komedii Goldoni'ego.

Cisną się pod pióro różne dosadne określenia. Ale trzeba stwierdzić spokojnie: za wyjątkiem Wł. Mielcarka (jako hrabia raczej poważny) reszta na poziomie słabej amatorszczyzny.

Wobec kilku smutnych przypadków pokazania nam szmiry nasuwa się uparcie jedno pytanie: kto wpuszcza na nasz teren podłą szmirę? Kto jest odpowiedzialny za tego rodzaju spektakle?

Warto wreszcie zastanowić się nad kontrolą widowisk artystycznych wpuszczanych na nasz teren. A może kompetencje te przekazać miejscowej Estradzie?

(J. Ż.)

»ZIEMIA I MORZE«
nr 31 zawiera:

Jerzy Pachłowski „Niech będzie lekcja ostatnia", artykuł wstępny na temat ostatnich wydarzeń w Szczecinie. Myśli wybrane z przemówień pisarzy na VII Ogólnopolskim Zjeździe Literatów. Bogdan Dopierała — O niezakłamany obraz naszej przeszłości. Wacław Kaszubowski „Aleksandria — Port Said — Suez" — reportaż. Poza tym w numerze wiersze A. Zeylanda, opowiadanie Janusza Krzymińskiego, recenzje Z. Pedzińskiego z nowych książek o okupacji, felieton, kronika skandynawska itp.

OGŁOSZENIA

Poznańskie Przedsiębiorstwo Skupu Surowców Włókienniczych i Skórzanych
POZNAŃ, ul. Szyperska 1

sprzeda każdą ilość targanu lnianego tapicerskiego

w cenie 270 zł za tonę dla zakładów sektora państwowego, spółdzielczego oraz rzemiosła prywatnego.

K—662-1

Ruch

Państw. Przedsiębiorstwo Filatelistyczne

zawiadamia, że wyszedł z druku i jest do **nabycia we wszystkich punktach sprzedaży naszego Przedsiębiorstwa**

Cennik detaliczny Nr 4

ZNACZKÓW POLSKI LUDOWEJ

(Cena 1 egz. — 6 zł.)

Cennik jest również do nabycia **w sklepach i kioskach** Przeds. Upowszechnienia Prasy i Książki „RUCH", które prowadzą SPRZEDAŻ ARTYKUŁÓW FILATELISTYCZNYCH. K—673-0

Najtrwalsza - najpraktyczniejsza — bezkonkurencyjna

spośród wszystkich tkanin pościelowych

to

czysto lniana, bielona

tkanina prześcieradłowa

wytrzymała na rozdarcie, przetarcie i pranie. Bielizna z tej tkaniny przetrwa całe lata, zachowując piękny i jedwabisty połysk.

Żądajcie we wszystkich sklepach,

prowadzących sprzedaż tkanin lnianych.

K—683-0

„Głos Koszaliński" — dziennik wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Kolegium w składzie: Ignacy Wirski (red. nacz.), Andrzej Czechowicz (z-ca nacz. red.), Marian Rebelka (sekr. red.), Lesław Gnot, Jerzy Kiss-Orski, Wacław Nowak. Redakcja — Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20. Telefony: centrala 434. Sekretariat Redakcji — 435. Redaktor naczelny — 714. Oddział w Słupsku, ul. Niedziałkowskiego 1, tel. 51-95. Oddział w Szczecinku, Plac Wolności (gmach Prez. MRN), tel. 604. Administracja: Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20, II p., tel. 38-58, 22-91. Ogłoszenia — Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa", Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20, tel. 774. Wpłaty na prenumeratę pocztową przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Tłoczono: KZG w Koszalinie. Pap. gazet. 50 g. VII kl. C-7-2967. Zam. nr 298.

Sprawy mniejszości narodowych

Jak rozwiązać problem ukraiński?

ZARYZYKUJĘ twierdzenie, że w sprawach mniejszości narodowych w Polsce problem ukraiński jest I najważniejszy i najtrudniejszy.

NAJWAŻNIEJSZY, bo Ukraińcy stanowią, niewątpliwie, najliczniejszą grupę wśród mniejszości narodowych. (Piszę — „niewątpliwie", gdyż nie ma właściwie żadnych obliczeń, które określałyby liczbę Ukraińców w Polsce — przedstawiciele MSW szacują tę liczbę na 100 do 200 tysięcy).

NAJTRUDNIEJSZY zaś bo zgodne i ze zwyczajną ludzką sprawiedliwością i tym bardziej z socjalistycznym szacunkiem dla spraw narodowych rozwiązanie sprawy ukraińskiej jest w praktyce niemal niemożliwe. Myślę tu o nurtującym ogół ludności ukraińskiej pragnieniu wyrównania krzywd akcji „W" — masowego wysiedlania z terenów, gdzie grasowały bandy UPA.

Trzeba stwierdzić, że kierownictwo partii i władze państwowe uznały niesłuszność akcji „W", jej sprzeczność z zasadami socjalistycznymi. Była w tej sprawie uchwała kierownictwa partyjnego co prawda tylko wewnętrzna, nie ogłoszona publicznie, ale była. Zniesiono również formalny zakaz powrotu do dawnych miejsc zamieszkania. Ukraińcy, którzy chcą powrócić do województwa rzeszowskiego czy lubelskiego, nie mają już obowiązku starać się za każdym razem o zezwolenie Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Chodzi jednak o drugą stronę tej sprawy. Dajmy na to, ogłosimy publicznie: „Wracajcie, jeśli chcecie! Nikt nie ma prawa wam w tym przeszkodzić!" I co wtedy?

Od przeprowadzenia akcji „W" minęło niemal 10 lat. Życie przez ten czas szło w całym kraju swoim trybem. Pozostawioną przez wysiedleńców ziemię uprawiali nowi osadnicy. Część ziemi zajęły PGR-y. Budynki stanowiące własność Ukraińców zostały zajęte przez nowych właścicieli bądź też rozebrane. Niewątpliwie, i w województwie lubelskim, i w województwie rzeszowskim znajdzie się pewna ilość wolnych poukraińskich gospodarstw, ale przecież niewiele, i to gospodarstw poważnie zdewastowanych.

Trzeba uznać nieodwracalność faktów i stwierdzić: rzeczywiste wyrównanie krzywd akcji „W", takie wyrównanie, jakiego życzyłaby sobie większość Ukraińców, jest niemożliwe. I na to nie można nic poradzić.

Trudno, boleśnie jest pisać, że socjalistyczne państwo wyrządziło tysiącom ludzi krzywdę, której nic już nie jest w stanie wynagrodzić. Ale stokroć boleśniej jest stwierdzić, że w aparacie tegoż samego socjalistycznego państwa czynione są wciąż jeszcze zapory nie do przebycia dla wyrównania tych krzywd, które nie są nieodwracalne. Myślę tu o faktycznej dyskryminacji ludności ukraińskiej, istniejącej dotychczas.

Oburzy się ktoś: jakże, przecież utworzono Ukraińskie Towarzystwo Społeczno - Kulturalne, wychodzi pismo ukraińskie, powstają ukraińskie szkoły, przydzielono specjalne fundusze na pomoc gospodarczą dla ukraińskich mieszkańców Ziem Zachodnich.

To wszystko prawda. Można jednak wspomnieć, że szkoły ukraińskie borykają się z olbrzymimi brakami i sił nauczycielskich, i pomocy naukowych. Nie ma ukraińskich liceów pedagogicznych, nie wydaje się u nas książek ukraińskich, a z Ukrainy Radzieckiej przychodzą minimalne ilości książek, podręczników czy śpiewników.

Ale chodzi o inną sprawę. O to, że słuszne przecież stanowisko kierownictwa partyjnego i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych spotyka się w praktyce z olbrzymimi oporami w terenowym (i nie tylko terenowym) aparacie państwowym i partyjnym. Że wskutek tego wiele z tych — i tak dalece nie wystarczających posunięć, o których mówiłam wyżej — idzie na marne. Przykładem może być choćby fakt, że Ukraińcy boją się przyznawać do swej narodowości. Przykładem może być również sprawa specjalnych funduszów na pomoc gospodarczą dla Ukraińców. Już sam fakt, że przyznane one zostały (wraz z funduszami na pomoc dla innych mniejszości narodowych) na wniosek Ministerstwa Spraw Wewnętrznych bez żadnej inicjatywy, a nawet z pewnymi oporami ze strony innych, również przecież zainteresowanych ministerstw — jak Ministerstwo Rolnictwa czy Przemysłu Drobnego i Rzemiosła — mówi o stosunku pewnej części władz państwowych do spraw narodowych. Ale nierównie gorzej wygląda sprawa rozdziału tej pomocy. W powiatowych, a nawet wojewódzkich radach narodowych odzywają się sprzeciwy wobec faktu przyznania Ukraińcom specjalnej pomocy.

Sprawa krzywd, sprawa wieloletniej dyskryminacji nie jest w ogóle w wielu wypadkach brana pod uwagę. Czy można się wobec tego dziwić, że przyznane fundusze w bardzo drobnym procencie docierają do tych, dla których były przeznaczone? Że wreszcie sami Ukraińcy wolą machnąć ręką na pomoc od państwa i dążą za wszelką cenę do powrotu na stare ziemie?

Jakie jest wyjście z całej tej sytuacji? Mówiłam już o nierealności postulatów masowego powrotu na stare województwa i pełnego zwrotu ziemi. Wydaje się jednak, że władze w województwach lubelskim czy rzeszowskim nie tylko powinny nie stawiać przeszkód w objęciu z powrotem tych nielicznych wolnych gospodarstw przez dawnych właścicieli, ale zbadać możliwości powiększenia liczby takich gospodarstw. Potrzebny byłby w ogóle, jak sądzi zresztą Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, szerszy, długofalowy plan stworzenia Ukraińcom większych perspektyw powrotu. Chodzi o to, żeby wyzyskać jak najszerzej te — bynajmniej nie duże — możliwości wyrównania krzywd.

Najważniejsze jednak dla ogółu Ukraińców — to stworzenie im właściwych perspektyw życia na Ziemiach Zachodnich. Nie wiem czy wiele pomogą nowe fundusze na pomoc gospodarczą specjalnie dla tych ludzi. Znów przecieką między palcami kumotrów, znów wywołają na nowo stare urazy. Wydaje się, że więcej zrobiłaby zasada pierwszeństwa w uzyskaniu nowego gospodarstwa dla mieszkańców tego terenu, którzy dotychczas dzielili ziemię i zagrodę z innymi rodzinami (bo tak właśnie — grupowo — osiedlano najczęściej Ukraińców). A specjalna pomoc dla Ukraińców skuteczna będzie tylko wtedy, jeśli w jej rozdziale uczestniczyć będą również oddziały Towarzystwa Ukraińskiego. Przedstawiciele tego towarzystwa, które powinno — jak mi się wydaje — mieć swe oddziały w każdym powiecie, gdzie żyje choć kilkaset Ukraińców, opiniowaliby podania o zapomogi czy pożyczki z tego rodzaju funduszów, występowaliby do PRN w obronie tego czy innego obywatela.

Oczywiście, ta działalność Towarzystwa tylko wtedy może się stać skuteczna, jeśli równocześnie z nią prowadzona będzie nieustępliwa walka i partii, i władz o wyplenienie z całego aparatu — partyjnego i państwowego — nacjonalizmu.

S. GRABOWSKA

Dramatyczna walka rybaków z wilkiem

Wczoraj do Prezydium WRN w Olsztynie zgłosił się po nagrodę za zabicie wilka rybak — Tadeusz Janko z zespołu PGR Giżycko, przywożąc z sobą jako trofeum... skórę wilka.

Z opowiadania Janko wynika, że wspólnie z rybakiem Kolasińskim stoczyli dramatyczną walkę z wilkiem na Jeziorze Dobskim. Goniony przez rybaków wilk wpadł do przerębla, a gdy zbliżyli się do niego zwierzę wyskoczyło na lód i zaatakowało ich. Przy pomocy grubego kija udało się rybakom zepchnąć wilka do wody i zabić go.

Zwycięzcy rybacy otrzymali nagrodę w wysokości 1000 zł.

Solidarność połączona ze sprytem

Piękny pokaz solidarności dały małpy w jednym ze sklepów zoologicznych w Londynie. Korzystając z niedopatrzenia ludzkiego kilku tym zwierzętom udało się opuścić klatkę. Upajając się wolnością małpy nie zapomniały przecież o swoich współtowarzyszkach zamkniętych w innych klatkach, a przeciwnie co żywo pootwierały wszystkie zamknięcia. Kiedy już całe towarzystwo było wolne, wspólnym wysiłkiem otworzono drzwi sklepu i nie pozostawało nic innego jak przejść się po mieście. Tak też zwierzęta i postąpiły. Sprytnych zbiegów połapano w ciągu niedługiego czasu. Ostatnie trzy małpy zostały schwytane w knajpie.

Kto zapłaci?

Funkcja sędziego jest ważna i odpowiedzialna. Sędziowie sportowi to przeważnie ludzie zajmujący się sportem społecznie. Zawody prowadzą bezpłatnie, ale... trudno wymagać, aby z własnej kieszeni opłacali przejazdy, noclegi itp. Dlatego też wprowadzono odpowiednie przepisy, regulujące sprawę finansowania arbitrów.

Niestety, nie wszystkie koła przestrzegają zarządzeń w tej sprawie. Sparta Wałcz i krajeński Start dotychczas nie wypłaciły sędziom należnych im pieniędzy za przejazdy na mecze piłkarskie, a wszelkie interwencje zbywają milczeniem.

Może SPN WKKF nakłoni „oporne" koła do regulowania należności?

Bruksela w odświętnej szacie

SPORT

Pod koszem...

Mecz Bałtyk – Iskra atrakcją niedzieli

Jeszcze tylko jedna kolejka spotkań pozostała koszykarzom III ligi do zakończenia I rundy rozgrywek. Tak się złożyło, że zespoły koszalińskie ten ostatni mecz grają ze sobą. A że regulamin ligi międzywojewódzkiej jest tego rodzaju, iż spadają ostatnie najsłabsze zespoły z każdego okręgu, niedzielny mecz zapowiada się nadzwyczaj emocjonująco. Jego ciężar gatunkowy osłabia nieco fakt, że kolejarze przegrali kilka ostatnich spotkań i mają o 2 pkt. mniej od startowców. Może jednak właśnie dlatego będą się starali zmniejszyć różnicę punktową? Tym bardziej, że przegrana na długi okres pozostawiłaby ich w zagrożonym polu.

Pozostałe spotkania nie mają już dla nas tak wielkiego znaczenia. Ale... poziom większości drużyn jest tak wyrównany, padają tak nieoczekiwane wyniki, że niewątpliwie z dużym zainteresowaniem trzeba oczekiwać i pozostałych wyników.

A oto zestaw spotkań: Zryw Włocławek gra z Unią Grudziądz, Zryw Szczecin — ze Startem Gdynia, Start Szczecin ze Stalą Gdańsk, a AZS Gdańsk z Pomorzaninem Toruń.

I znowu wypada wrócić do „naszego" koszalińskiego spotkania. Już pobieżny rzut oka na zamieszczoną poniżej tabelkę pozwala stwierdzić, że przegrana kolejarzy może ich zepchnąć o jeszcze jedno miejsce w dół, a wygrana — dla odmiany — przynieść awans o kilka miejsc. Dla startowców natomiast zwycięstwo oznacza umocnienie się na trzeciej pozycji, a przy korzystnym układzie pozostałych wyników — otwiera perspektywy na wywalczenie drugiej pozycji. Stawka spotkania jest więc poważna, toteż trzeba się liczyć z zaciętą walką. Mecz prowadzić będą znani sędziowie z Gdańska — Gotartowski i Dutkowski.

Zawody zostaną rozegrane w sali przy ul. A. Lampe o godz. 15,00, a nie jak podano na afiszach — 17,30.

A oto aktualna tabelka rozgrywek:

Start Gdynia	8:0	419:332
Stal Gdańsk	7:1	371:302
Bałtyk Koszalin	5:3	524:436
Start Szczecin	4:4	421:425
Zryw Szczecin	4:4	431:443
Unia Grudziądz	3:5	523:517
Zryw Włocławek	3:5	370:372
Iskra Białogard	3:5	394:410
AZS Gdańsk	2:6	484:517
Pomorzanin Toruń	1:7	389:572

O »Wielką Nagrodę Pragi«

Drugi dzień międzynarodowego turnieju koszykówki kobiet o „Wielką Nagrodę Pragi" zainaugurowało spotkanie Udarnika (Sofia) z PUC Paryż. Zwyciężyły koszykarki bułgarskie 69:41 (34:19).

Slovan Orbis Praga pokonał Crvene Zvezdę (Belgrad) 75:60 (43:27).

W trzecim meczu zespół MAI (Moskwa) pokonał warszawski AZS—AWF 78:58 (33:22).

Światła!

Na terenie Szczecinka — pisze nasz korespondent T. K. — jest tylko jedna sala sportowa, w której można prowadzić zajęcia treningowe. Sala ta należy do szkoły nr 1. Jest ona zajęta prawie cały dzień przez młodzież szkolną, a do późnego wieczora ćwiczą tam zawodnicy miejscowego Darzboru.

Wszyscy ćwiczący skarżą się na brak odpowiedniego oświetlenia. Zainstalowane żarówki są zbyt małe, co utrudnia prowadzenie zajęć. Wydaje się, że dostarczenie żarówek o większej mocy nie powinno sprawiać większych trudności. Zresztą... warto się potrudzić, aby zapewnić zawodnikom odpowiednie warunki treningu.

(45)

— Spróbujmy zatem uporządkować te fakty, które nie ulegają żadnej wątpliwości: Wczoraj, między godziną za piętnaście dziesiąta a dziesiątą pięć został zabity Janusz Nowak. Analiza zwłok wykazała, że przyczyną śmierci było uduszenie po uprzednim uderzeniu go znanym już posążkiem z brązu. Analiza krwi znalezionej na postumencie posążka — o tym wam zapomniałem powiedzieć — wykazała, że krew jest ta sama co denata. Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że właśnie tym posążkiem Nowak został uderzony. Taką śmierć Nowaka potwierdza również fakt, że zwłoki nie miały na sobie żadnych znamion, po których moglibyśmy sądzić, że Nowak zdawał sobie sprawę, iż grozi mu śmierć.

— To znaczy, że się nie bronił.

— Tak. Pięć po dziesiątej odkryto morderstwo, na miejscu przestępstwa znaleziono Korczewskiego, co już samo przez się jest rzeczą wiele mówiącą. Co przemawia poza tym przeciw Korczewskiemu? Biorąc pod uwagę jego budowę, siłę, itd., możemy z całą pewnością stwierdzić, że Korczewski fizycznie był w stanie dokonać zbrodni, w tym wypadku udusić. Przedtem wprawdzie nastąpiło ogłuszenie Nowaka posążkiem Wenus, ale do tej sprawy jeszcze wrócimy.

— Korczewski mógł mieć wspólnika, który usunął Wenus z pokoju.

— Tak, to bardzo możliwe. Dalej, z analizy wczorajszego wieczoru, postawy poszczególnych ludzi wynika, że Korczewski m ó g ł zamordować Nowaka, a ponadto miał m o ż l i w o ś ć popełnienia zarzuconego mu czynu, bowiem od godziny za piętnaście dziesiąta przebywał z dala od gości, miał możność wśliznięcia się do pokoju Nowaka, poza tym w krytycznym momencie znaleziono go przy denacie. Jaki był m o t y w tego postępku? Zazdrość. Kilku świadków wysunęło podobne przypuszczenia, a Mirski, zgodnie ze swoim oświadczeniem, słyszał kłócących się w kuchni Korczewskich. Przedmiotem kłótni był właśnie Nowak i jego stosunek do Korczewskiej. Kto k o r z y s t a przez zlikwidowanie Nowaka? Również Korczewski, bowiem śmierć Nowaka jest równoznaczna z usunięciem dla Korczewskiego rywala. Zgadzacie się z moim rozumowaniem?

— Owszem, chciałbym je jednak uściślić. Jeśli wierzyć Mirskiemu, Korczewski był z żoną w kuchni trzy lub cztery minuty przed dziesiątą. Potem Korczewska poszła do Smolewskiej. A gdzie był przez ten czas Korczewski? Łukasik wstąpił w tym mniej więcej czasie do kuchni i nikogo tam nie zastał. Korczewski twierdzi, że na moment wyszedł na klatkę schodową. Ale czy można mu wierzyć? A może już w tym czasie był u Nowaka?

— Tak, to bardzo możliwe. Psychologicznie rzecz biorąc, można sobie wyobrazić, co zaszło między nim a żoną. Pokłócili się o Nowaka. Korczewski uniósł się, wyrzucał żonie pobłażliwość na zaloty Nowaka i zaczął się odgrażać. Żona, nie chcąc tego słuchać, wychodzi z kuchni i pod pretekstem pożyczenia szklanek do herbaty idzie do sąsiadki, żeby się tam uspokoić. Korczewski zaś postanawia niezwłocznie się rozprawić z Nowakiem i bez namysłu wchodzi do jego pokoju. Najprawdopodobniej wszedł tam bez jakiegoś jasno sprecyzowanego zamiaru. Ot, po prostu, żeby mu kilka słów prawdy powiedzieć, trochę skrzyczeć, może nawet chciał od niego zażądać, żeby wyniósł się z mieszkania. Sprzeczka, jaka nastąpiła, przerodziła się w gwałtowną kłótnię. Rezultat — znany.

— Zastrzeżenie, kapitanie. Gdyby tam doszło do gwałtownej kłótni, niewątpliwie któryś z gości u Korczewskich byłby ją posłyszał.

— Niekoniecznie. W gabinecie grało radio, ludzie rozmawiali.

— Racja.

— Następnie: Korczewskiego opanowała pasja, złapał, co było pod ręką, a więc ów posążek Wenus, uderzył nim Nowaka i dobrał mu się do gardła. Sam się przy tym przewrócił. Na to wybiegła Rumowiczowa i zobaczyła, co się stało.

— Przy drzwiach otwartych?

— Może były niedomknięte i same się otworzyły, to się zdarza. Mnie jednak nie te drzwi najbardziej martwią. To rozumowanie byłoby słuszne, gdyby nie kwestia posążka. Kto go wyniósł i w jakim celu? I jeszcze: przeciw naszej teorii, moim zdaniem, przemawia sam charakter Korczewskiego. Nie wydaje mi się, żeby to był człowiek ulegający gwałtownej pasji.

(d. c. n.)

GŁOS tygodnia

Sobota 15 i niedziela 16 grudnia 1956 r. Nr 49 (200)

Piękno naszej ziemi

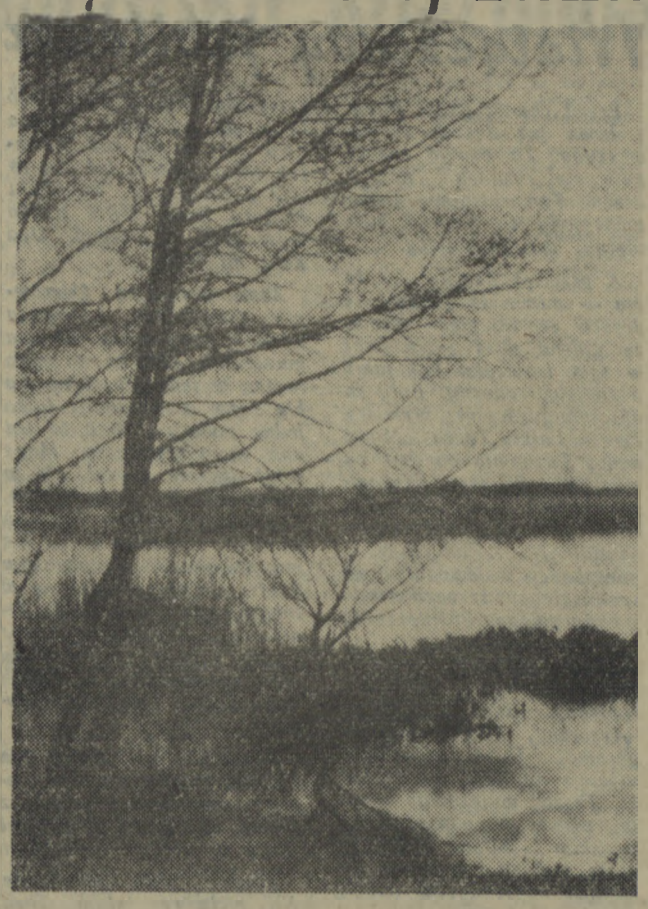

Fragment jeziora Jamno. FOT. CZ. ORŁOWSKI

Debiuty poetyckie

Jerzy Zb. Maciejewski

Wiotkie ciało

Ciało wiotkie akacjowe
białym kwiatem się oblewa,
białym kwiatem
niewinności
zdobią siebie wszystkie
drzewa
Całe stada grafomanów
tańczą w srebrze
ołowianym.
Biały śnieg na ziemię pada
Biały śnieg na ziemię
prószy.

* * *

„Następny numer
programu"
gumowych ludzi parada.

Niezdecydowani...

Upiłem się nadzieją,
upiłem się nowością
i znów zamykam usta,
aby nie mówić głośno.
Cieszę się — jak dziecko,
że mam już koronę,
lecz czemu swoje oczy
wciąż kryję za zasłonę?

Odrzucić grzeszników...

Zamarli ludzie od dzikiego
krzyku,
snem się zakryli, uciekli
do domu,
lecz zapomnieli wywalić
pomniki
co śmierć gotują w ciszy
pokryjomu.
Czarne żaluzje nad oknami
wiszą,
światło w pryzmatach
fałszem się rozprysło,
gdzie muzykanci? Niech
wyrwą klawisze,
które splamione
w nowość się znów cisną.

Przedsejmikowe refleksje

ROZMOWA była burzliwa. Z bezładnych początkowo pokrzykiwań rozwinęła się dyskusja ciekawa i rzeczowa, choć nie brakło w niej nerwowości. Świadczyła ona raczej na korzyść dyskutantów; mało ludzi umie dyskutować „na zimno", będąc równocześnie zaangażowanymi uczuciowo w omawianą sprawę.

Rozpętał burzę nasz znajomy. W..., wielki zapaleniec, którego w naszym gronie lubimy i cenimy.

Ktoś wspomniał o sejmiku, ktoś przypomniał, że trzeba się zastanowić nad tezami do dyskusji, a wtedy W... powiedział (jeszcze spokojnie):

— Uważam, że nie ma się nad czym zastanawiać. Jesteście niepoprawnymi optymistami. Nie wierzę, aby sejmik wszystko zmienił w kulturze. W ogóle nie wierzę, aby w Koszalinie mogło się cokolwiek zmienić.

MY. — Jakto, z góry przesądzasz wynik sejmiku?

W. — Tak, będzie trochę obiecanek — cacanek, a rezultatów — jak dotąd — żadnych. Mam zresztą tego dość i na sejmiku nie będę.

MY. — Jakto? Dlaczego? Co ci się stało?

W. — Bo już mam dość tego wszystkiego. Czy wy nie widzicie, że stosunek do twórców, do ludzi kultury, do samej kultury wcale się nie zmienił? I co, sądzicie, że my zmienimy na jednym sejmiku kulturalnym? Jeżeli tak, to będziecie zmieniać, ale beze mnie.

MY. — A co ty zrobisz?

W. — Zamierzam powiedzieć na sejmiku co o tym sądzę i opuścić salę. Manifestacyjnie.

MY. — I co przez to uzyskasz? Nie masz przecież czternastu lat. Znasz zasadę: „nieobecni nie mają racji". Nie wolno tak postępować. Nie stać cię na rozsądek?

W. — Nie stać. W tych warunkach tracę jego resztki. Przecież tu nic się nie dzieje.

J. — Nie przesadzaj. Zmieniło się wiele. Ważne jest, że do wielu ludzi dotarło to, że kultury się nie robi, a stwarza się warunki dla jej rozwoju. Od tego trzeba zacząć na sejmiku...

W. (zaczepnie) — No i co? Powiemy to sobie raz jeszcze. Co to zmieni?

Z. (rozsądnie, jak zwykle) — Chwileczkę, nie gorączkujcie się. Uważam, że tylko szkodliwi optymiści wierzą, że jeden sejmik zmieni wszystko to co złe, czy błędne — w dobre i słuszne. Nie tak należy stawiać sprawę. Na sejmiku zabiorą głos twórcy kultury, pracownicy i odbiorcy. To da jakiś ogólny obraz sytuacji w dziedzinie kultury naszego województwa. Wówczas można będzie wysunąć postulaty, żądania...

W. (zgryźliwie) — ... które znów przepadną, umrą śmiercią naturalną, jak tyle innych przed nimi...

Z. — Przestań! Na sejmiku będziemy przecież decydować kto wejdzie w skład Społecznej Rady Kultury. Ci ludzie będą później czuwali nad realizacją wysuniętych przez nas postulatów. I to jest chyba zasadnicze.

B. — Uprawnienia Społecznej Rady Kultury będą bardzo duże. Zwróćcie uwagę, że właśnie ta rada społeczna będzie również decydować o wydatkowaniu pieniędzy, przeznaczonych na rozwój kulturalny naszego województwa. A z kolei te fundusze...

J. — Słyszałam, że znacznie się zwiększą. Wiecie w jaki sposób? WZSP rozporządzało dotąd np. dziewięcioma milionami (słyszycie!) na cele kulturalno-oświatowe, podczas gdy Wydział Kultury Prez. WRN miał tych milionów tylko osiem. Weźmy jeszcze pod uwagę związki zawodowe, ZSCh i inne — to da nam pełny obraz paradoksów, jakie dotąd istniały. Wszystkie te pieniądze skomasowane — wybaczcie ten zwrot — dadzą podstawę materialną dla rozwoju kultury w Koszalinie i województwie.

W. — Ale trzeba nimi mądrze gospodarzyć.

B. — Oczywiście! Dlatego tak ważny jest skład Społecznej Rady Kultury. Uważam — i chyba zgodzicie się ze mną — że muszą do niej wejść przede wszystkim zainteresowani tj. twórcy, ludzie kultury. Mam na myśli aktorów, plastyków, muzyków. Nie powinno tam braknąć naszych pisarzy (a mamy przecież dwóch: Góreckiego i Kisielewskiego), dziennikarzy, nauczycielstwa i społecznych działaczy kulturalnych, wreszcie...

Z. — Przepraszam, że przerywam; istotnie tylko wtedy będziemy mieli gwarancję poprawy, jeżeli wybierzemy mądrych ludzi do Społecznej Rady Kultury. Od nich będzie zależała dalsza polityka kulturalna.

J. — Zastanówmy się jednak nad wnioskami, bo sejmik tuż, tuż...

B. — Zdążymy, nie gorączkuj się. Jestem przekonany, że przygotują je wszyscy zainteresowani. Wiem zresztą, że myślą o tym i aktorzy i plastycy, i pracownicy kultury. Nasłuchamy się na sejmiku...

NASI LITERACI

Wiktor Woroszylski — młody poeta i znany publicysta, wybrany został ostatnio redaktorem naczelnym „Nowej Kultury".
CAF — fot. Kondracki

Co to są społeczne pieniądze?

WIELE nadziei wiążą niektórzy z sejmikiem kulturalnym. Wydaje się nam, że byłoby konieczne postawienie na nim m. in. problemu — co to są społeczne pieniądze i jak należy nimi gospodarować. Dotychczas rady narodowe dysponowały na cele kultury tzw. pulą państwową. Związki zawodowe, spółdzielczość itp. — pulą własną (czytaj pieniędzmi społecznymi). Jedni i drudzy wydatkowali, a rezultaty? Będą dziś one tematem dyskusji.

Wyjaśnimy sobie, że nie istnieje kultura państwowa, związkowa, spółdzielcza, prywatna, ale kultura w niezwykle szerokim pojęciu. Tam, gdzie jest wielu mecenasów, jak u nas dotychczas, tam jest wszystko oprócz rozwoju kultury. A chodzi chyba o to, żeby się rozwijała i aby stawała się coraz bardziej dla każdego uchwytna. Wiąże się z tym problem finansów. Powiedzmy sobie szczerze, że osób prywatnych dziś nie stać na odgrywanie roli mecenasów kultury. Finansuje ją społeczeństwo, obojętnie czy to za pośrednictwem rad narodowych czy innych instytucji. W obu wypadkach są to pieniądze społeczne. Państwo też dysponuje pieniędzmi społecznymi. Skoro rozdrobnienie finansów na cele kulturalne doprowadziło do generalnej plajty, warto zastanowić się nad tym, jak postąpić, aby nie dopuścić do niej w przyszłości. Proponuję więc przedyskutować problem scalenia wszelkich finansów na kulturę w skali wojewódzkiej i przekazać je gronu ludzi, którzy, znając potrzeby kulturalne województwa, pracują w „kulturze" zawodowo. Oni przecież biorą za to pieniądze, aby troszczyć się o kulturę. Uniknie się przez to prawdopodobnie niesamowitego bałaganu i topienia, jak dotychczas, milionów w błocie. Należy jednak zastanowić się nad tym, komu przekazać do dyspozycji pieniądze na cele kulturalne. Będzie to zgodne z modną dziś decentralizacją (bo o potrzebach kulturalnych będzie się decydowało na miejscu), a jednocześnie uchroni to przed zgubnymi skutkami marnowania pieniędzy. Naturalnie, przedyskutować należy warunki, na jakich instytucje przekazywałyby fundusze czynnikom kompetentnym (chodzi o koordynację inwestycji kulturalnych poszczególnych instytucji dysponujących pieniędzmi w imię dobra całego województwa).

Pamiętajmy o tym, że gdy jedni zakładają fundamenty, drudzy wznoszą ściany, trzeci pokrywają wszystko dachem, a inni jeszcze wykańczają wnętrze, to w rezultacie wszyscy razem „wykończą" budowę tak, że nie będzie gdzie mieszkać. Tak było dotychczas i z kulturą.

(l. n.)

W 70-lecie urodzin Diego Rivery

DIEGO RIVERA: „Zwycięstwo"

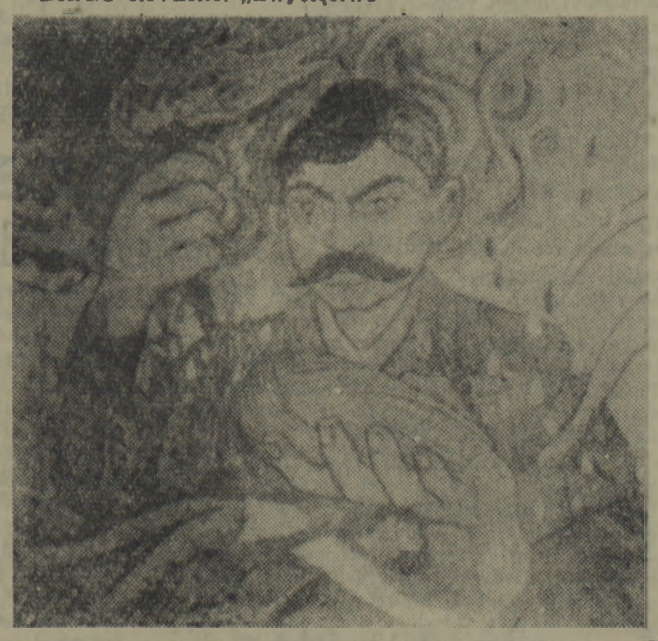

DIEGO RIVERA. Sylwetka Zapatasa.

Dzieło, które kosztuje 25 lat

8 GRUDNIA br. Meksykański malarz Diego Rivera — uczeń Picasa, obchodził 70-lecie wytężonej, nowatorskiej pracy w dziedzinie malarstwa. Rivera rozpoczął swe studia w Meksyku, a kontynuował je w Hiszpanii i Francji. W 1919 roku poświęcił się realistycznym kompozycjom ściennym, a następnie — architekturze. Do jego dzieł należą m. in.: amfiteatr Escuela Nacional Preparatoria, Akademia Rolnicza, Pałac Rządowy, Pałac Narodowy i wiele innych reprezentacyjnych gmachów w Meksyku i USA. Rivera przebywał w Chinach i w ZSRR, współpracując w grupie artystycznej „Październik" z Eisensteinem i Moore. W 1952 roku brał udział w Kongresie Pokoju w Wiedniu, a ostatnio odwiedził ponownie ZSRR, goszcząc po drodze w Polsce, Czechosłowacji i NRD.

Rivera jest współzałożycielem Colegio Nacional i honorowym członkiem chilijskiego i amerykańskiego fakultetu architektury, boliwijskiego towarzystwa historycznego i etnograficznego oraz członkiem korespondentem Deutscher Akademie der Künste. W ciągu swego życia uzyskał wiele artystycznych nagród i odznaczeń.

Jako miłośnik sztuki narodowej i kultury Azteków, wraz z artystami Orozco i Siqueiros jest inicjatorem oryginalnego meksykańskiego malarstwa ściennego. W sztuce swej reprezentuje nowoczesność, a w swej postawie dążenie do niepodległości ojczyzny — Meksyku.

Od 25-ciu lat artysta pracuje nad freskami w Pałacu Narodowym w Meksyku.

R. Liskowacki

AKORD

W. Broniewskiemu

O wszystkich kiedyś przyjdzie mi zapomnieć
pożegnać wiersze i odejść... niestety.
niechaj mi wtedy wydzwoni podzwonne
wiatr mazowiecki — przyjaciel poety.

O wszystkim kiedyś przyjdzie mi zapomnieć
— przyjdzie dzień taki... przyjdzie chwila taka
i wiatr Mazowsza wydzwoni podzwonne,
wiatr, który w życiu nie jednych opłakał.

Wojaże księcia Radziwiłła po Pomorzu

KTÓŻ z tych co czytali „Potop" Sienkiewicza, nie pamiętałby opisu uczty w Kiejdanach u Janusza Radziwiłła, księcia na Birżach i Dubinkach? — Uczty sprzed 300 lat, podczas której gospodarz wzniósł złowrogi toast: „Vivat Carolus Gustavus Rex... od dziś dnia nam panujący". Przypomnijmy sobie dramat, który po tym toaście przeżywał każdy z biesiadników. Czy posłuchać głosu interesu osobistego kuszącego, że niebezpiecznie jest narazić się potężnemu możnowładcy, czy też stanąć do walki przeciwko najeźdźcy i popierającym go zdrajcom sprawy narodowej. W mistrzowskim sienkiewiczowskim opisie dramat wewnętrzny przeżywał sam zdrajca: „Twarz księcia była w tej chwili po prostu straszna, bo nie blada, ale sina i wykrzywiona jak konwulsją uśmiechem, który książę usiłował na usta przywołać". I niejeden z czytelników zadaje sobie pytanie jakie właściwie pobudki pchnęły tego hetmana wielkiego litewskiego do kłaniania się w pas szwedzkiemu najeźdźcy. Sienkiewicz uzasadnia to jakąś chorobliwą niemal ambicją osobistą: zdrada miała dać Radziwiłłowi w oparciu o protekcję Szwecji dziedziczny tron w oderwanym od Polski księstwie litewskim.

W związku z sienkiewiczowskim portretem ponurej i tragicznej postaci magnata z Kiejdan warto zapoznać się z dokumentem znajdującym się w Woj. Archiwum Państwowym w Szczecinie rzucającym światło na obyczaje dworskie kiejdańskich Radziwiłłów. Dokumentem tym jest jeden z listów *) adresowany do rezydującego w Koszalinie Franciszka, księcia pomorskiego. Na korespondencji tej figuruje zamaszysty podpis: „Z Bożej łaski Janusz Radziwiłł, książę na Birżach, Dubinkach, Słucku i Kobylu, wielki podstoli litewski, waszej książęcej mości poki żyje wierny i chętny szwagier a brat". Oryginał listu pisany jest po niemiecku i datowany z Frankfurtu nad Odrą 3 grudnia 1617 r., a więc na 39 lat przed wypadkami opisanymi w „Potopie". Toteż podpisany na liście Janusz Radziwiłł podstoli litewski był stryjem Janusza z „Potopu" (ojcem Bogusława). Po zawiłym wstępie pełnym dworskich uprzejmości, Radziwiłł prosił w swym liście wobec pośpiechu naglącego go do powrotu do Polski o ułatwienie przejazdu przez Pomorze dla siebie, księżnej i dworu składającego się z 65 osób i 45 koni.

Zobaczmy co to za osoby towarzyszyły Radziwiłłowi w podróży z Niemiec do domu? Wyliczmy je tutaj w tej samej kolejności w jakiej zostały one wymienione na oryginalnym spisie dołączonym do radziwiłłowskiego pisma. Byli

to więc: oboje księstwo, 5 dam dworu, 3 panny dwórki, 2 marszałków dworu, pan Siestrzencewicz, porucznik Jerzy Ritte, 3 dworzan, 9 paziów, 2 balwierzy, 1 sekretarz, 5 szafarzy obroków, 4 krawców, 1 trębacz, 1 ochmistrzyni, 5 pokojówek, 2 lokai, 2 pełniących pieczę nad srebrem stołowym, 1 podczaszy, 2 kucharzy, 1 piekarz ciasf, 2 parobków, 3 hajduków, 1 masztalerz mający pieczę nad siodłami, 2 poganiaczy mułów, 8 furmanów.

Czy czytając to wyliczenie nie staje nam żywo przed oczyma dwór księcia Bogusława Radziwiłła spotkany w podróży przez pana Andrzeja Kmicica, o którym go informował oberżysta w Pilwiszkach: „Okrutny dwór zjechał tu dziś rano i stanął w starościńskim domu. Jest regiment piechoty, a co jazdy, karet, co służby... Ludzie myśleli, że to sam król przyjechał".

Książę Janusz Radziwiłł podróżował przez Pomorze wprawdzie bez regimentu piechoty, ale z dworem także niemal królewskim. Podróż taka musiała kosztować krocie. A któż dostarczał na to środków jeśli nie chłopi odrabiający pańszczyznę i płacący daniny w ogromnych majątkach magnata, w kluczach kiejdańskim, birżańskim, słuckim i wielu innych. Najazd szwedzki na Polskę z roku 1656 był poprzedzony, jak wiemy, przez bunty kozackie pod wodzą Chmielnickiego i przez szereg ruchów chłopskich zmierzających do oswobodzenia ich z ucisku i wyzysku. Do najsłynniejszych należał bunt Kosfki Napierskiego. Skwapliwe przyjmowanie przez polską magnaterię protekcji szwedzkiej było dyktowane częściowo obawą przed grozą rewolty chłopskiej.

Przepych życia magnatów, trwonienie owoców trudu szerokich mas polskiego ludu podsycały jego niezadowolenie. Wydatki Radziwiłła na podróż przez Pomorze, o których wysokości możemy wnioskować na podstawie spisu wyliczającego skład jego świty były przecież tylko drobnym fragmentem w ogromie wydatków ówczesnej polskiej magnaterii na zbytki i reprezentację.

Dla interesujących się szczegółami podróży Radziwiłła przez Pomorze, podajemy tutaj jej etapy według jednego z załączników do korespondencji z księciem pomorskim. Brak jest wiadomości czy wystawny orszak wstępował do Szczecina. Jako miejsca postojów na noclegi w wyliczeniu figurują kolejno: Goleniów, Łęgno (w pow. kamieńskim), Gryfice, Karlino, Koszalin (postój 2 dni), Malechowo, Słupsk. Tutaj spędzono święta Bożego Narodzenia, aby ruszyć następnie dalej do Gdańska.

ALFRED WIELOPOLSKI

* *Całość korespondencji Radziwiłłów z książętami pomorskimi jest wystawiona na otwartej ostatnio w Szczecinie w Wojewódzkim Archiwum Państwowym wystawie „300-lecia „Potopu".*

10 lat Teatru Lalki

Nietęczowy jubileusz

Przed chwilą padał śnieg, a teraz już deszcz zacina o szyby. Za oknem rozmazuje się rysunek nagich drzew. Ton rozmowy jakby nastrojony do pogody; niechętny, przygnębiający.

A przecież dziesięć lat temu — mimo, że grudzień i deszcz ze śniegiem, mimo, że głucha wieś — nastrój w tym teatrzyku był jakiś podniosły, radosny. Były to dni inauguracyjnej premiery Teatru Lalki „Tęcza". Mieszkańcy Tuchomia do dziś pamiętają „Szopkę Krakowską", którą Teatr Lalki „Tęcza" zainaugurował swoją działalność. Pamiętają ją mieszkańcy województwa koszalińskiego, szczecińskiego i bydgoskiego. Później przyszły następne. „Szewc Dratewka", „Sława mistrza Twardowskiego", „Żołnierz i bieda", „Baśń o szklarzu i cesarzu", „Za siedmioma górami"... Duże, mieszkalne wozy z napisem Teatr Lalki „Tęcza" wyjeżdżały z małej wioski w powiecie bytowskim witane gorąco przez małych i zupełnie dorosłych mieszkańców miast, miasteczek i wsi.

W ciągu dziesięciu lat narastał dorobek artystyczny małego teatru, zwiększała się ilość przedstawień, widzów. Po dziesięciu latach bilans (w skrócie) brzmiałby: 266 miejscowości (wsie, miasteczka, miasta powiatowe), 2 303 przedstawienia i niemal 700 tys. widzów.

Wszystko? Nie. Przed kilkoma laty nie było miejsca w naszym województwie dla Teatru Lalki. Nie było nikogo, kto zapewniłby im ludzkie warunki do pracy. Przyjęło ich sąsiednie województwo — bydgoskie.

Dziś, w jubileuszowym miesiącu, w dziesięcioleciu zmudnej pracy teatru rozmawiamy już w Słupsku. W nowej siedzibie „Tęczy".

Rozmowa jest raczej w tonie deszczu. Nie ma nic wspólnego z kolorami tęczy. Przeczy nazwie. Bo zbyt dużo nazbierało się kłopotów, zbyt wiele niedociągnięć. Niewesoły jubileusz!

Mówi dyrektor: Ściągnęli nas do Słupska w okresie pełnego sezonu. Dwa i pół miesiąca przestoju przyniosło 100 tys. złotych strat. W rezultacie borykamy się z poważnymi trudnościami finansowymi. Nie ma z czego opłacić tantiem w ZAIKS-ie. Mamy mnóstwo zaległości finansowych, które wciąż narastają. Zdarza nam się to po raz pierwszy od dziesięciu lat. Co robić? Pieniądze z Wydziału Kultury Prez. WRN trzeba wypraszać, wybłagać. Opadają mi ręce.

Żona dyrektora (kierownik artystyczny, projekty lalek i kostiumów, oprawa muzyczna, aktorka i sprzątaczka w jednej osobie): Robię dużo, a otrzymuję tylko jedne pobory. Nie o to jednak mam pretensję. Mogę robić jeszcze więcej, ale w odpowiednich warunkach. Tymczasem mimo licznych obietnic, mieszkań dotąd nie ma. Dwunastu pracowników Teatru Lalki gnieździ się w lokalu, gdzie jest i sala teatralna, i magazyny, i warsztaty, i biuro teatru. Wszystko razem. Czy w takich warunkach można pracować?

Pozostali pracownicy teatru nie mówią nic. Po prostu wyjechali na urlopy z myślą, że uda im się znaleźć pracę w innych teatrach.

Deszcz pada uporczywie. Na podwórzu stoją wozy, z takim trudem zdobyte. Deszcz nie pomaga w konwersacji. Przed kilkoma dniami dzieci pod jednym z nich rozpaliły ognisko. Ogień w porę ugaszono. Któregoś dnia przyjdzie złodziej i zabierze cenne części samochodu. A wszystko dzięki temu, że garaże „miały być", Ale ich dotąd nie ma.

Nagle odnoszę wrażenie, że wszystko jest zawieszone gdzieś w próżni, wszystko jest fikcją, nie istnieje. Nie ma naszego województwa, w którym wszystko robi się pochopnie, nie ma Wydziału Kultury, którego kierownicy i pracownicy nauczyli się na pamięć: „początek trudny, ale będzie lepiej" i wszystko robią dla efektu. Jest idealny świat, w którym manna leci z nieba...

Nie, to śnieg znów zmieszał się z deszczem. Przede mną zielona mapa z podkreślonymi czerwono miejscowościami. Trasa dziesięcioletniego objazdu Teatru Lalki. Zrezygnowane twarze twórców tego teatru, dyrektora Czaplińskiego i jego żony Elżbiety.

Smutny jubileusz.

J. S.

Notatnik KULTURALNY

OTWORZYĆ ZNÓW TEATR RAPSODYCZNY

Jednym z ciekawszych zjawisk naszego życia teatralnego w pierwszych latach powojennych był utworzony przez M. Kotlarczyka w Krakowie Teatr Rapsodyczny. W okresie wzmożonej walki ze wszystkim, co odbiegało od sztampy i najwulgarniej pojmowanego realizmu socjalistycznego, ten przybytek poezji i piękna zlikwidowano.

Od wielu lat opinia kulturalna, a przede wszystkim literaci i aktorzy, domagają się reaktywowania działalności Rapsodyków. Upominał się o to także niedawny Zjazd Literatów, obiecał pomoc minister kultury i sztuki. Sprawa natrafia obecnie tylko na trudności lokalowe. Zwrócenie Rapsodykom ich dawnej sali skrzywdziłoby występujący w niej obecnie Teatr Poezji pod dyrekcją Zawistowskiego. Wydaje się, że przy odrobinie dobrej woli sprawa jest jednak do załatwienia.

GALL OTWIERA ZNÓW STUDIO

„Oranżeria sztuki" — tak wyraził się Solski, kiedy przed 10 laty zaproszony do Studium Dramatycznego Iwo Galla w Krakowie, zobaczył fragmenty „Wesela" w wykonaniu absolwentów Studium. O tym i o innych sprawach wspominali absolwenci, dziś już w pełni dojrzali aktorzy, na „jubileuszowym" spotkaniu w SPATiF-ie.

Studium Dramatyczne Galla było pierwszą po wojnie grupą aktorów, która we wspólnej pracy krystalizowała swoje oblicze artystyczne i ideowe. Była to jakby kontynuacja idei „Reduty" Osterwy, ale „Reduty" uwspółcześnionej, oczyszczonej z elementów zbędnego patosu, teatru, w którym treść sztuki, aktor i słowo (a nie rekwizyty teatralne) miały decydować o kształcie przedstawienia.

Okres schematyzmu w teatrze polskim, okres komenderowania sztuką wrogi odrębnym kierunkom w teatrze, doprowadził do rozbicia grupy Galla, mającej przez kilka lat własny teatr na Wybrzeżu. Członkowie zespołu porozjeżdżali się do różnych miast, zasilili różne teatry. Oczywiście, z dawnych uczniów Galla nie da się już dziś reaktywować jednolitej grupy twórczej; zespołu, który się już „rozleciał", nie da się powiązać.

Obecnie, gdy zerwaliśmy ze schematyzmem, istnieje większe pole do twórczych poszukiwań w teatrze. Są one po prostu niezbędne, jeśli mamy wydźwignąć teatr z upadku. Wielokierunkowość, eksperymentowanie, ścieranie się różnych zespołów, krystalizujących się w praktyce teatralnej — oto droga poprawy. Łódzki teatr Dejmka i pierwsze kroki teatru Skuszanki w Nowej Hucie są tu najlepszym przykładem. Niestety, takich zespołów mamy jeszcze w Polsce bardzo mało.

Tym bardziej więc zasługują na uwagę zamiary Iwo Galla — stworzenia nowego Studium Dramatycznego, wychowania nowego zespołu i kontynuowania tradycji zapoczątkowych w Krakowie, w małej salce przy ul. Warszawskiej, która była prawdziwą oranżerią sztuki. (T).

ANGIELSKI KRYTYK TEATRALNY W POLSCE

W Polsce bawił ostatnio znany angielski krytyk teatralny, Allan Dent z londyńskiego pisma „News Chronicle" Dent jest także współpracownikiem znakomitego angielskiego artysty, Laurence Oliviera, twórcy znanych polskiemu widzowi filmów „Hamlet" i „Henryk V". Angielski krytyk przybył do Polski w związku z uroczystościami 100 rocznicy urodzin G. B. Shawa, na zaproszenie PEN-Clubu.

Dent odwiedził Warszawę i Kraków, obejrzał szereg przedstawień w naszych teatrach, m. in. „Świętą Joannę" Shawa w warszawskim Teatrze Polskim, „Hamleta" w Starym Teatrze w Krakowie, „Dobrego człowieka z Seczuanu" w Teatrze Domu Wojska Polskiego. Widział również „Skiza" Zapolskiej w wykonaniu objazdowego zespołu „Estrady".

Dent był żywo zainteresowany sytuacją i rozwojem teatru w Polsce. Jego upodobania artystyczne są jednak dość odmienne od opinii i gustów polskiego środowiska teatralnego i polskiej krytyki; styl gry i koncepcje inscenizacyjne przedstawień, które uważane są u nas za szczególnie interesujące, jak np. krakowski „Hamlet", nie zyskały uznania Denta. Jeśli chodzi o aktorów polskich, to prawdziwy zachwyt angielskiego znawcy teatru wzbudziła Halina Mikołajska w swej znakomitej zresztą kreacji w brechtowskim „Dobrym człowieku z Seczuanu". (s).

Zabytki NASZEJ ZIEMI

Zabytkowa dzwonnica w Czaplinku.

Fot. Jan Gładkowski

Andrzej Strug — bojownik o prawa

9 grudnia rb. minęła dziewiętnasta rocznica śmierci autora „Ludzi podziemnych" — Andrzeja Struga.

Wydaje się słuszne, jest wprost naszym obowiązkiem teraz, gdy nasz naród wystąpił o prawdę w życiu publicznym, o rzeczywistą sprawiedliwość i niepodległość, przypomnieć mu pisarza, który niegdyś w mroczne lata nadciągającej grozy faszyzmu — ze wspaniałą odwagą podnosił głos w obronie tych zasad, tych idei, o których pełną realizację toczy się dzisiaj u nas — być może — ostatnia już walka.

Urodzony w 1873 roku Andrzej Strug (prawdziwe nazwisko Tadeusz Gałecki) wyrósł jako działacz i jako pisarz w atmosferze budzącego się do walki rewolucyjnego ruchu klasy robotniczej, pośród patriotycznych dążeń do społecznego i narodowego wyzwolenia. Chłopięce lata Struga przypadły na okres działalności Ludwika Waryńskiego i Wielkiego Proletariatu. Gdy miał lat dwadzieścia jeden, został aresztowany i za działalność konspiracyjną zesłany do Archangielska.

W dniach rewolucji 1905 roku Strug przebywał w kraju i był czynny w szeregach Polskiej Partii Socjalistycznej. W roku 1907 aresztowano go ponownie. Po wydostaniu się z więzienia, Andrzej Strug zmuszony jest opuścić ojczyznę. Udaje się wtedy do Paryża i podejmuje tam działalność pisarską. Po roku ukazuje się głośna jego książka — zbiór opowiadań pod wymownym tytułem — „Ludzie podziemni".

„Ludzie podziemni" — to obraz środowiska i atmosfery konspiracji, obraz ukazujący sylwetki bohaterów walki o honor człowieka, o sponiewieraną godność polskiego proletariusza.

Autor „Ludzi podziemnych" świadomy toczącej się równolegle z bojami narodu o wyzwolenie z jarzma zaborców — walki klasowej, staje w tej walce po stronie klas uciskanych, jednoczy się myślą i uczuciami z proletariatem. Konieczne jednakże wydaje się również dodać, że podobnie jak starszy od niego nieco Stefan Żeromski, nadzieje swe wiąże przede wszystkim z bohaterstwem szlachetnych, ofiarnych jednostek — żyje wciąż jeszcze echami ideologii rewolucyjnego romantyzmu. Stąd też niemało w twórczości Struga charakterystycznego dla romantyków pesymizmu.

Niebawem po opublikowaniu przez Struga „Ludzi podziemnych" ukazują się nowe jego prace przesycone tym samym, co i w opowiadaniach o ludziach podziemnych patriotyzmem i żarliwym współczuciem dla ludzkiej nędzy: „Ze wspomnień starego sympatyka", „Jutro", „W twardej służbie", „Ojcowie nasi" (o roku 1863), „Portret", „Dzieje jednego pocisku".

W roku 1914 Andrzej Strug podobnie jak autor „Czegóż chcą oni?" — Wacław Sieroszewski, jak Jerzy Żuławski, Juliusz Kaden Bandrowski, Edward Słoński i wielu im podobnych, jak w rok później siedemnastoletni Władysław Broniewski, wstępuje do Legionów Piłsudskiego.

Jako ułan bierze udział w walkach frontowych Legionów, podobnie jak Broniewski najgłębiej przekonany, że walczy w ich szeregach o Polskę wolności i sprawiedliwości, o Polskę demokratyczną.

W listopadzie 1918 roku Strug przebywa w Lublinie, uczestniczy w rozbrajaniu niemieckich okupantów i formowaniu rządu, w którym zajmuje stanowisko wiceministra propagandy. Jest to Rząd Ludowy, którego dni i godziny były z góry już policzone.

Po zakończeniu wojny przystępuje Strug na nowo do wytężonej pracy pisarskiej. Powstają „Chimera", „Odznaka za wierną służbę", „Mo-

Operetka koszalińska? Tak

DWA artykuły w „Głosie Tygodnia" z dnia 3. XI. br. zajmowały się sprawą założenia teatru muzycznego w Koszalinie. Autorzy tych artykułów — a przynajmniej jeden z nich — ustosunkował się do tej sprawy negatywnie. Głównym nurtem ich wypowiedzi jest lęk przed szmirą, która panoszyła się w ostatnich latach w naszych imprezach artystycznych. Żeby tego nie powtórzyć J. Slipińska apeluje do rozsądku, a J. Gierczyński gwiżdże, wygwizduje nie rezultat gotowej już pracy, lecz zamiary i dążenia do tegoż rezultatu. Czy i o ile „oburzenie" J. Gierczyńskiego jest uzasadnione — spróbujmy rozważyć:

Organizacja teatru operetkowego z niczego jest sprawą — rzecz zrozumiała — niełatwą. Nie znaczy to jednak, iż nie jest w ogóle możliwa i z góry należy powiedzieć wszystkim sceptykom: miejmy trochę więcej odwagi i ufajmy troszkę więcej własnym siłom! — Jakie są realne możliwości do urzeczywistnienia planów stworzenia placówki teatralno-muzycznej w Koszalinie?

W tej chwili posiadamy orkiestrę — jeden z fundamentów teatru operetkowego — i trzeba chyba przyznać, że dobrą. Dyrygent Franciszek Mucha w warunkach nie bardzo sprzyjających potrafił w krótkim czasie niespodziewanie stworzyć ambitny zespół orkiestralny o wyrównanym poziomie. Tenże sam Franciszek Mucha jest głównym inicjatorem koszalińskiej operetki, co w pewnej mierze stanowi gwarancję poważnego traktowania tej tak ważnej sprawy. Balet koszalińskiego WDK zaawansowany jest o tyle, że może być przyjęty do operetki bez zastrzeżeń. Również sprawa chóru nie jest problemem nie do rozwiązania. Pozostaje kwestia solistów. I tu istotnie sprawa nie jest różowa, ale także nie jest aż tak źle, jak nam usiłują wmawiać. Przegląd kandydatów wykazał, że mamy kilka ładnych głosów kobiecych, odpowiadających wymogom operetki. Gorzej jest z głosami męskimi, ale i tu nie jest tak bardzo tragicznie.

Jakie są zastrzeżenia do inicjatorów? — Brak solistów, brak doświadczonego personelu kierowniczego — szczególnie reżysera i choreografa oraz — last ust least — brak pomieszczeń. Ponadto mówi się o wyrzucaniu pieniędzy społecznych na nierealne poczynania. Trzeba tu wyjaśnić jedno, o czym albo zapomniano, albo celowo przemilczano, a mianowicie: sprawą stworzenia zespołu operetkowego zajmuje się ze strony organizacyjnej Wojewódzki Dom Kultury. Zespół ten jest pomyślany jako zespół amatorski. Dopiero powodzenie lub niepowodzenie jego może stanowić podstawę do dyskusji o powołaniu zawodowego teatru operetkowego. Z tego to względu wydaje mi się, że ataki na operetkę są co najmniej przedwczesne. Lament na wyrzucanie grosza społecznego również — myślę — jest nieuzasadniony, gdyż mam wrażenie, zamiast finansować małe i nieżywotne zespoliki o wątpliwym poziomie artystycznym, lepiej wydatkować niewielkie sumy na zespół, który na pewno wykaże się pewnymi wynikami swej pracy. Myślę, że zbyt dużo pieniędzy na to nie trzeba, gdyż poza orkiestrą chodzi wyłącznie o amatorów, którzy nie żądają żadnego wynagrodzenia za swoją pracę. O ile chodzi o pomieszczenie — to pomieszczenia WDK są wystarczające. Przy okazji chciałbym przypomnieć J. Gierczyńskiemu, że nawet wspomniana przezeń operetka gliwicka nie miała dotychczas większego budynku, a w tej chwili pozbawiona jest w ogóle siedziby stałej. Współpracę reżysera na pewno da się uzyskać, ale można o tym pomyśleć dopiero po skompletowaniu zespołu. Dyrygenta i choreografa nie musimy sprowadzić, mamy ich na miejscu.

Mit o braku fachowców operetkowych trzeba wreszcie rozbić, bo przeszkadza on w normalnym rozwoju życia kulturalnego. Został on wymyślony przez nieodpowiedzialnych „działaczy kulturalnych" po to, by wszelkimi siłami hamować rozwój inicjatywy tym, którym sprawa upowszechnienia kultury leży na sercu. Każdą placówkę teatralną trzeba było kiedyś organizować od podstaw. Nie zawsze miało się fachowców — wykonawców. Tak np. zespół Opery Bałtyckiej składa się wyłącznie z młodych, niedoświadczonych śpiewaków. Opera Łódzka i Opera Krakowska oparte są również na młodych siłach — i również nie mają własnego budynku. Chór Opery Poznańskiej powstał z byłych amatorów. Przykłady takie można mnożyć dowolnie. Powiedzą niejedni, że opera — to nie operetka, bo w operetce trzeba nie tylko śpiewać, ale trzeba także być aktorem. Zgoda, ale czy operetka naprawdę wymaga aż tak wspaniałych aktorów? Chyba nie. Jeśli zespoły amatorskie potrafią grać nienajgorzej sztuki Moliera, Fredry i innych klasyków — to chyba członkowie zespołu operetkowego WDK w Koszalinie potrafią zagrać bezpretensjonalną komedię jaką jest projektowana „Wiktoria i jej huzar". Wokalnie operetka ta nie jest również trudna. Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie z powodzeniem wystawiał „Halkę".

Na zakończenie jeszcze kilka słów o stronie organizacyjnej. Istnieje ogólne mniemanie, że Polacy nie mają zmysłu organizacyjnego. Jestem zdania, że raczej brak nam jest wiary w nasze możliwości organizacyjne. Dlaczego nie potrafimy zrobić tego, co od dawna potrafią inne narody? W Niemczech, w Austrii i w Czechosłowacji np. istnieją tzw. kombinaty teatralne, skupiające pod jedną dyrekcją 3 zespoły: dramatyczny, operowy i operetkowy. Każde miasto liczące ponad 20.000 mieszkańców ma swój własny kombinat teatralny. Dlaczegóżby przyszła operetka koszalińska nie mogła być połączona z Teatrem Bałtyckim? Nad tą sprawą chyba warto się zastanowić.

KAROL HILLER

„Dama Kameliowa" w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym

NASZE życie jest bardzo realne: określony czas, warunki... Dzisiejszym dniom nadaje się miano czasu odnowy, przemian, w których nie może braknąć nikogo, kto pragnie, aby życie naszego narodu poszło słuszną drogą. Nie może braknąć i teatru, który ma możliwości najbardziej bezpośredniego oddziaływania na widza.

Stąd — głośne w Polsce wystawienie Szekspira w teatrze Nowej Huty, stąd „Święto Winkelrida" w Łodzi, czy „Święta Joanna" w Teatrze Polskim w Warszawie. Sztuki te przemawiają niesłychanie współcześnie do społeczeństwa — aktualne są dzisiaj, teraz właśnie.

Niestety, nie w Koszalinie. Nasz teatr nie wniósł nic. Trudno bowiem, omawiając spektakl „Damy Kameliowej" nie zapytać: co teatr chce tą sztuką powiedzieć społeczeństwu?

Odpowiedź jest jedna: jedynie brak jakichkolwiek artystycznych ambicji, całkowite oderwanie od bieżących dni, brak oblicza ideowego, linii repertuarowej mogło podyktować kierownikowi artystycznemu teatru wybór takiej sztuki.

Być może, że w mieście o kilku scenach wystawienie tej sztuki nie nasuwałoby takich zastrzeżeń. Ale dzisiaj i to w Koszalinie, gdzie teatr jest tylko jeden i rzadkie są premiery — nie widzę powodu. Po prostu zbyt odległy jest nam Paryż z jego półświatkiem, byłymi gryzetkami, „kwiatem" młodzieży francuskiej wykańczającej starannie resztki fortun ojcowskich, a nawet miłość kurtyzany wzrusza jakby jedynie nasz naskórek, do wnętrza nie dochodzi. Publiczność pobłażliwie patrzy na „echo szlachetnego cierpienia", melodramatyczną łezkę, na uczucie miłości, które „w świecie zła, brudu i pieniędzy..."

Najbardziej przykre jest uczucie zażenowania, jakie towarzyszy widzowi w ciągu całego spektaklu. Reżyser nie wziął widocznie pod uwagę, że to jest sztuka francuska. Brak lekkości, finezji, francuskiego wdzięku — to zasadnicze, co zaciążyło na ostatniej premierze Bałtyckiego Teatru Dramatycznego.

Trudno jednak mówić o wdzięku czy finezji, skoro nasi aktorzy — z nielicznymi wyjątkami — nie umieją poruszać się na scenie. Swoboda, a zarazem umiar ładnego gestu i kroku — to podstawowe umiejętności aktorskie. W rezultacie młode Francuzki, piękne kurtyzany wyglądają bardzo niezręcznie na scenie, a młodzi ludzie z najlepszych domów Francji szastają się na lewo i prawo.

Dziwne, że Juliusz Lubicz-Lisowski reżyserujący dotąd wszystkie sztuki w naszym teatrze — nie zwrócił na to uwagi.

Cały spektakl od strony reżyserskiej jest sztucznym tworem, w którym sceny przypadkowe i jakby robione przez kilka różnych osób — rozlatują się. Gdyby reżyser pomyślał nad egzemplarzem zróżnicowałby przynajmniej sceny pierwszego aktu od pozostałych. W pierwszych scenach Małgorzata jest tylko kurtyzaną; w miarę szlachetną, inteligentną, ale kurtyzaną. Przeistacza się dopiero później, kiedy już kocha Armanda.

To jest tylko uwaga ogólna. Niestety, każda scena w „Damie Kameliowej" mówi o przypadkowości o braku rzetelnej pracy reżysera teatru nad sztuką. Warto zwrócić jeszcze uwagę na dłużyzny spowodowane nie tylko grą aktorską (widoczne u Marii Ursyn), ale i muzyką. Nie wprowadza ona widza w nastrój (I, IV i V akt), a zaczyna denerwować, nużyć.

Aktorzy włożyli w przygotowanie tego spektaklu wiele wysiłku. I dlatego przykro, że rezultaty są tak nikłe. I trudno wobec tego nie winić reżysera za pracę raczej niewiele mającą wspólnego z artystyczną.

Maria Ursyn miała przed sobą nie lada zadanie przygotowując postać Małgorzaty Gautier. Czy temu zadaniu sprostała? Nie zawsze. Niepotrzebnie chwilami wpada w patos, niepotrzebnie powtarza te same gesty (znużenia, zniecierpliwienia, bezradności) i one jakoś przewijają się przez wszystkie akty, sceny. Jan Ibel (Armand Duval) jest po prostu zbyt sztywny. Mało uczucia, mało namiętności, nie kocha, nie czuje (ostatnia scena zaprzepaszczona) i mimo swoich świetnych warunków zewnętrznych — nie przekonuje publiczności. Najlepszy jest zresztą w czwartym akcie.

Największą zaletą aktora jest prostota w grze, przy równoczesnym wydobyciu i ukazaniu przeżyć granej postaci. W „Damie Kameliowej" taką właśnie była Elżbieta Cudziło w roli pokojówki Niny: wiele ciepła, wdzięku, przy dużej prostocie postaci.

Juliusz Lubicz-Lisowski potraktował rolę Jerzego Duval dość opatrznie. Był pompatyczny (oj, ten patos w grze!) i nie grał, ale pozował. I to bardziej na Napoleona aniżeli na rentiera francuskiego.

Tylko Maria Zapolska (Prudencja) i Józef Gaidar (hrabia de Galray) czuli się dobrze w swoich rolach, leżały w ich charakterze. Stąd też konsekwencja tych postaci utrzymana do końca. Natomiast Janusz Borkowski — chyba jako jedyny w tym zespole aktorskim — pokazał jak winien wyglądać gest, krok i ruch aktora na scenie. Mimo pewnej manery głosowej widać, że wyszedł on z dobrej szkoły aktorskiej.

W pozostałych rolach wystąpili: Jadwiga Kuczewska (Olimpia), Gizela Dutkiewicz (Mimi), Marek Kłys (Gaston de Rieux) i Waldemar Wierzbowski (Gustaw).

Dekoracje w stylu raczej mussetowskim wykonano według projektów scenografa Zdzisława Kordeskiego.

JADWIGA ŚLIPIŃSKA

PS 1

Kierownikowi literackiemu w osobie Kazimierza Krystyna Zawadzkiego zawdzięczamy jeszcze jeden uroczy kwiatek zdobiący spektakl: program, w którym wydrukowano o „Damie Kameliowej" i jej autorze słów kilka. Jest to stek tak potwornych bzdur, że trudno winić za nią autora. Natomiast należałoby mieć pretensję do dyrektora Bałtyckiego Teatru Dramatycznego i kierownika artystycznego, skoro taki program zaakceptowano do druku.

PS 2

Przypominamy, że po ostatnim zebraniu związkowym w teatrze dyrektor Lisowski złożył rezygnację. Rezygnacja została przyjęta. J. S.

Aby dłuższa była nasza młodość...

Właściwie był to na pozór fakt drobny, codzienny... Siedziałem wówczas w koszalińskiej „Europie" czekając na kolację. Obok przy sąsiednim stoliku czterech wyrostków, dosłownie wyrostków w wieku lat 17—18 raczyło się obficie „gatunkową". Towarzystwo to, ubrane zamożnie wprawdzie, lecz z elegancją właściwą ludziom, którzy z kulturą zetknęli się bardzo niedawno, zachowywało się hałaśliwie i arogancko. Słownictwo oczywiście nader „wyszukane"...

I wtedy to właśnie pomyślałem o młodości. O młodości jakże innej, młodości, która często bywała wyrokiem śmierci, młodości, której właściwie nie było...

* * *

POKOLENIE dojrzewające w mrokach okupacyjnej nocy... Ich młodość, to leśne chaszcze, cuchnące kryjówki kanałów, separatki Gestapo, cele śmierci i często, jakże często zrównana z ziemią mogiła...

A kiedy dzień wolności otworzył im drogę w przyszłość ludzie ci — niedobitki tragicznego pokolenia, stanęli do pracy. Dźwigali kraj wątłymi zbiedzonymi rękoma. Pracowali o chłodzie i głodzie, ginęli z wycieńczenia, ginęli dziesiątkowani podstępnymi kulami zza węgła...

Dojrzałe, bardzo dojrzałe było ich życie. Życie pozbawione młodości...

I chyba słusznie się stało, że ludziom tym powiedzieliśmy wówczas: Nie jesteście już dziećmi, jesteście ludźmi dojrzałymi. Lata cierpień i walki zabiły waszą młodość obdarzając w zamian umysły wasze doświadczeniem i mądrością starców. Jesteście pełnoletni... A wielu z nich nie miało jeszcze nawet lat 18-tu...

* * *

TAK, to było słuszne. Był czas, kiedy byt narodu potrzebował szaleńczych czynów, potrzebował miażdżenia czołgów gołymi pięściami, potrzebował kruszenia kamieni żarem serc, potrzebował czynów, do których zdolna była tylko młodość. Młodość okradziona podstępnie ze szczęścia i wolności...

Ale czas ten minął. I to minął dość dawno. Nie znaczy to bynajmniej, że życie młodzieży stało się o wiele łatwiejsze. Nie, częstokroć jest ono jeszcze bardzo trudne i zawikłane, pełne splotów antagonistycznych i nieantagonistycznych sprzeczności. Jest pełne burzliwej dynamiki, rewolucyjnych przemian, pełne wzlotów i upadków, szlachetnych porywów i niskich namiętności... Jedno jest pewne: Czas czynów szaleńczych minął bezpowrotnie. Nastał czas czynów rozważnych...

A pokolenia dojrzewają. I te, które lata wojny pamiętają jako koszmarny ale odległy, miniony sen dzieciństwa i te, które znają je już tylko z opowiadań rodziców...

Czy i dziś powiemy naszym synom i córkom będącym w pełni młodzieńczej wiosny: Nie jesteście dziećmi, oddajcie nam waszą młodość!... W imię czego? W imię naszego wygodnictwa? W imię źle pojętej demokracji? W imię charłactwa fizycznego i moralnego młodzieży?

* * *

SIĘGNIJMY do pierwszego lepszego podręcznika fizjologii. Na wielu kartach znajdziemy tam stwierdzenia poparte długoletnimi badaniami najwybitniejszych uczonych świata. „Rozwój organizmu ludzkiego kończy się definitywnie między 21 a 25 rokiem życia człowieka..." „Kostnienie układu szkieletowego osiąga swój punkt szczytowy w 25 roku życia..." i dalej: „Zaburzenia w systemie krążenia o charakterze niewydolności wzrostowej występujące najczęściej między 16 a 20 rokiem życia, ustępują pewnej sprawności układu między 21 a 25 rokiem życia człowieka..." itd. itd.

A więc dlaczego 18 lat? Dlaczego właśnie wbrew nauce, wbrew naszym smutnym a nieraz nawet wręcz tragicznym doświadczeniom, uznajemy ten wiek, jako wiek pełnej dojrzałości człowieka? Dlaczego każemy dzieciuchom podejmować wysiłki na równi z dorosłymi ze szkodą dla ich zdrowia fizycznego i moralnego?

Nie nauczyły nas widocznie setki tragicznych wypadków przy pracy spowodowanych lekkomyślnością zbyt młodych pracowników. Nie nauczyły równie lekkomyślnie popełniane nadużycia, nieszczęśliwe małżeństwa zawierane i rozbijane przez dzieci pod wpływem chwilowego nastroju. Nie nauczyły nas wreszcie niczego i nie przemówiły do rozsądku mnożące się z dnia na dzień rozprawy przeciwko młodocianym chuliganom — ludziom, którym nierozważnie daliśmy możność stosunkowo wysokich zarobków nie wpoiwszy im przedtem umiejętności spokojnego, kulturalnego życia.

Za co cierpią ci ludzie? Za co ich karzemy? — Za nasz własny brak zdrowego rozsądku, za niedostatki naszego prawodawstwa, za tanie, efekciarskie schlebianie młodzieży przez niektórych „działaczy" minionej epoki „kultów i kulcików".

Powiedzieliśmy sobie: Był czas, w którym naród potrzebował wielu młodych rąk do pracy, potrzebował gigantycznego zrywu, aby podnieść kraj z gruzów, potrzebował rewolucyjnego zapału młodzieży do walki z zewnętrznym i wewnętrznym wrogiem.

Czy i dziś nie potrzebuje naród nasz tego samego? Bez wątpienia tak! Czasy, w których żyjemy nie są bynajmniej spokojniejsze i łatwiejsze od tamtych z lat 1945—48. Ale dziś stać nas już na to, aby ręce i mózgi, którym powierzamy naprawę naszej Rzeczypospolitej były nie tylko młode ale i prawdziwie dojrzałe. Dzięki usprawnieniu naszego aparatu zarządzania gospodarką, uwolnimy do produkcji tysiące rąk zatrudnionych dotąd bezpłodnym przewracaniem papierków. Ulepszając organizację pracy w fabrykach, kopalniach i na roli ograniczymy w znacznym stopniu zapotrzebowanie na siłę roboczą. I stać nas będzie na to, aby naszej młodzieży dać więcej czasu na zdobywanie wiedzy fachowej i wiedzy życia.

Natomiast stanowczo nie

(Dokończenie na str. 4)

wielki pisarz człowieka i obywatela

gila nieznanego żołnierza", „Pokolenie Marka Świdy" i „Kronika Świeciechowska".

„Pokolenie Marka Świdy" — to próba skonfrontowania marzeń z rzeczywistością, marzeń bojownika o Polskę wyśnioną przez pokolenia patriotów, Polskę rzeczywistej wolności i prawdziwej sprawiedliwości — z konkretną realizacją tych marzeń — drugą Rzeczpospolitą.

Rzecz oczywista, że konfrontacja ta musiała wypaść — nazwijmy to oględnie — bardzo żałośnie.

W ostatnim dziesięcioleciu swego życia Strug zajmuje się w twórczości powieściopisarskiej już nie problematyką życia swojego narodu, ale — rzecz znamienna — szerokimi zagadnieniami ogólnoludzkimi, między innymi, zagadnieniami wojny i pokoju na tle sytuacji międzynarodowej. Akcja jego pacyfistycznych utworów — „Klucza otchłani" oraz „Żółtego Krzyża" — rozgrywa się na wielkiej, światowej już arenie. Podobnie w skali światowej zajmują autora „Miliardów" zagadnienia społeczne kapitalizmu.

W ojczyźnie oburza Andrzeja Struga wzrost wpływów reakcji na życie narodu, postępująca po 1926 roku faszyzacja kraju.

Strug z ramienia PPS jest senatorem, członkiem Rady Naczelnej PPS, ale bierze zdecydowany rozbrat z piłsudczyzną. Nie może w sumieniu swoim znieść brutalnego deptania praw obywatelskich. Ostro protestuje przeciw nadużyciom władzy. Śmiało występuje wszędzie tam, gdzie dostrzega gwałt i pohańbienie godności człowieka.

Powszechnie znane są jego wystąpienia w sprawie zamordowania przez endecję pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Gabriela Narutowicza, protestuje przeciw faszyzacji Polski przez sanację — przeciw sprawie brzeskiej, przeciw gwałtom na ludności ukraińskiej Wołynia.

U schyłku życia Andrzej Strug zdobywa ogromny autorytet moralny nawet wśród swoich politycznych przeciwników. Były legionista i były senator Rzeczypospolitej gardzi zaszczytami, odrzuca nawet godność członka sanacyjnej Akademii Literatury.

Stoi na stanowisku jedności ruchu robotniczego — bierze do ostatnich chwil swego życia bardzo czynny udział w pracach Frontu Ludowego; przeciwstawia się nadciągającej grozie wojny i faszyzmu.

Staje na czele Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela, jako prezes jej Zarządu Głównego. W oświacie widząc słusznie jeden z decydujących elementów postępu, jest współzałożycielem i opiekunem Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (TUR).

Walka i praca przedwcześnie wyczerpały jego siły. Na krótko przed jego zgonem jeden z lekarzy orzekł, że „Strug jest chory na Polskę".

Zmarł 9 grudnia 1937 roku, okrywając żałobą cały współczesny polski obóz postępu.

To on nam przekazał pogardę
dla niepełnego zwycięstwa,
On nas słowem szlachetnym i twardym
nauczył męstwa.
On był z tych, co uczyli czynem
w człowieku poznawać brata,
bojownikiem, republikaninem
wolnej ojczyzny świata.

Tak napisał o Strugu po jego śmierci Broniewski. Ta ocena działalności autora „Ludzi podziemnych" i „Klucza otchłani" pozostanie na zawsze aktualna.

STANISŁAW RYSZARD DOBROWOLSKI

Świat filmu

Piękna Silvana Pompanini

Sądzę, że nie trzeba tej pani przedstawiać. Znamy ją chyba wszyscy. Z filmu „O. K. Neron" (grała rolę Pompei), z filmu „Mąż dla Anny Zaccheo". Tak, tak — to Silvana Pompanini sławna artystka włoska.

W ubiegłych tygodniach prezentowaliśmy Czytelnikom artystki hollywoodzkie podkreślając, że wyróżniają się przede wszystkim — delikatnie mówiąc — swobodnym trybem życia, zapobiegliwością, a poddając w wątpliwość ich urodę, talent. Pięknej czarnookiej Włoszce nie możemy odmówić ani urody ani talentu.

Chyba zgodzicie się z tą bynajmniej nie poufną opinią personalną?

Głód kin częściowo zaspokojony

Uruchomiono już nowe kino „Muza" w sali widowiskowej przy ulicy Morskiej w Koszalinie. W najbliższym czasie otwarte zostanie kino „Zacisze" (stara nazwa — „Młoda Gwardia") w Rokossowie. Dodajmy do tego, że już od dłuższego czasu czynne są kina: przyzakładowe w świetlicy MPRB i w klubie TPP-R. Te dwa ostatnie nie są wprawdzie luksusowymi, ale w myśl skądinąd niesłusznej teorii „na pustyni i kropla wody coś znaczy"...

Poczyniliśmy prowizoryczne obliczenia. Koszalin dysponuje w tej chwili około 1.300 miejscami kinowymi. Nie jest to zbyt niska liczba. Cechą charakterystyczną jest to, że kina te rozmieszczone są w różnych punktach miasta. Należy się więc spodziewać, że nareszcie odciążone zostanie kino „Nowa Huta".

Powstał też w Koszalinie Dyskusyjny Klub Filmowy. Wydaje się, że i Słupsk stać na „zafundowanie" sobie takiego Klubu.

Nowa moda

W twórczości filmowej zaczyna sobie torować drogę moda na filmy - giganty. Zrealizowany ostatnio przez jedną z wytwórni amerykańskich film wg powieści Lwa Tołstoja „Wojna i pokój" trwa prawie trzy i pół godziny. Nowy film „Podróż dookoła świata w 80 dni" wg fantastycznej powieści J. Verne trwa prawie trzy i pół godziny.

Widzieliśmy ostatnio film, który trwał ponad dwie godziny — „Trzej muszkieterowie". Abstrahując od walorów artystycznych tego filmu, znużył on nas długością. Nie wydaje się więc, żeby filmy-giganty przyjęły się. Tym bardziej, że o wartości dzieła filmowego decyduje również zwięzłość w ujęciu tematu. Nie zgodzą się na to chyba również właściciele kin na Zachodzie. Na skutek tego bowiem ilość seansów ulegałaby zmniejszeniu.

Opr. tk

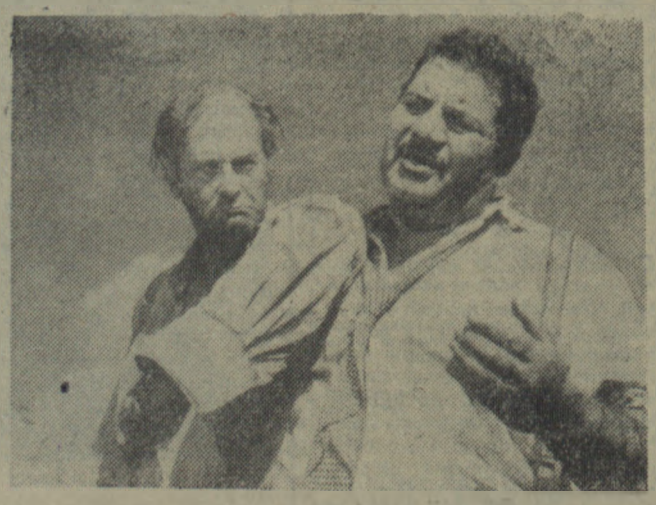

Curd Jurgens (z lewej) i Folco Lulli, dwaj główni aktorzy trójwymiarowego filmu francuskiego w technikolorze „Oko za oko". Foto — CAF.

Rady bez przesady

G. D. KOSZALIN. Piszecie, że podobno zagranicą sprawa budownictwa mieszkaniowego wygląda inaczej zupełnie, niż u nas. Tam, zdaniem Waszym, buduią szybko, tanio i ładnie. Ja natomiast sądzę, że u nas sprawa ta przedstawia się przeważnie tak samo, tylko odwrotnie.

L. M. — BIAŁOGARD. Nurtuje Was, Zacny Obywatelu, problem całkiem prosty i nie budzący wątpliwości: jak się przedstawia obecnie sprawa kultu niefachowości. Nic w tym wbrew Waszej sugestii, nie widzę skomplikowanego. Niefachowość jeszcze istnieje, a jeżeli chodzi o jej kult, to wprawdzie teoretycznie maleje on nieco, ale praktycznie jeszcze nie dzieje mu się żadna krzywda. Dla przykładu: do instytucji obsadzonej w dużej mierze przez nieuków, zgłasza się fachowiec z prawdziwego zdarzenia i składa ofertę o pracę. Odpowiada mu się: chętnie, ale brak etatów. Łączę pozdrowienia.

N. C. — JASTROWIE. „Byłem — piszecie — ostatnio w Koszalinie i zdziwiła mnie wielka ilość limuzyn na ulicach miasta. Jak wywnioskowałem, były one w dyspozycji ludzi wielkich i mądrych. Jednocześnie mówi się, że brak nam ludzi z głową, do kierowania różnymi dziedzinami życia. Jak to pogodzić?"

Całkiem prosto: niech Was, Czytelniku, nie dziwi wielka ilość limuzyn w Koszalinie, bo w Warszawie jest ich jeszcze więcej. A co do braku ludzi z głową, to całkiem się nie zgadzam. Dotychczas wcale nie trzeba było mieć głowy, aby być dygnitarzem. Wystarczyło umieć jeździć limuzyną, naturalnie gdy prowadził ją szofer. Jeżeli nawet dygnitarz taki był ignorantem, to wcale nie szkodziło. Gdy wsiadał zamaszyście do limuzyny, to wszyscy myśleli, że on pomimo wszystko musi mieć głowę. Jak będzie dalej, zobaczymy. Łączę wyrazy szacunku.

T. U. — KOSZALIN. Wątpliwości Wasze, Wielebny Towarzyszu, są właściwe tylko ludziom przyjezdnym i nieobeznanym z Koszalinem: skąd — pytacie — biorą się w jednej z restauracji wojewódzkiego miasta (chodzi o „Pomorzankę") koty pod stolikami. Nie widzę nic w tym dziwnego, bo obok w „Mirze" hasają sobie czasem szczury, ale tam dla odmiany — między stolikami. Obecność jednych wymaga obecności drugich. Natomiast odnośnie Waszego zapytania, dlaczego „Mir" nazywa się „Mirem", radzę zwrócić się do kogoś, kto Wam to wyjaśni. Domyślam się, że knajpę tę ochrzczono „Mirem" ze względu na dodanie jej nieco charakteru wielkomiejskiego przez stosowanie obcojęzycznych nazw. Kłaniam się nisko.

Redaktor KUFEL

Z czego śmieją się w NRD

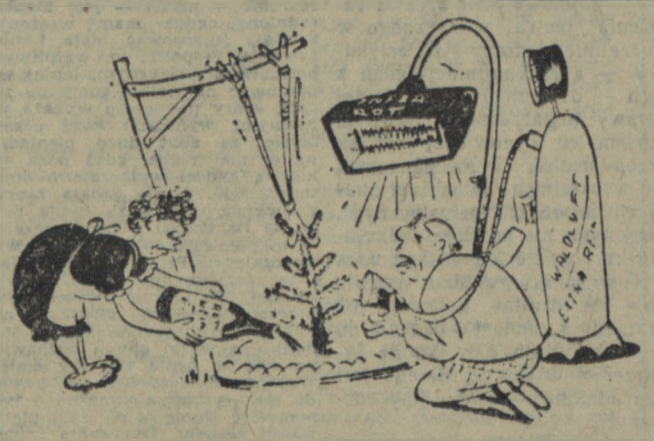

Zobaczysz, Selma, że ja mam rację. Do wigilii choinka będzie duża i obfita.

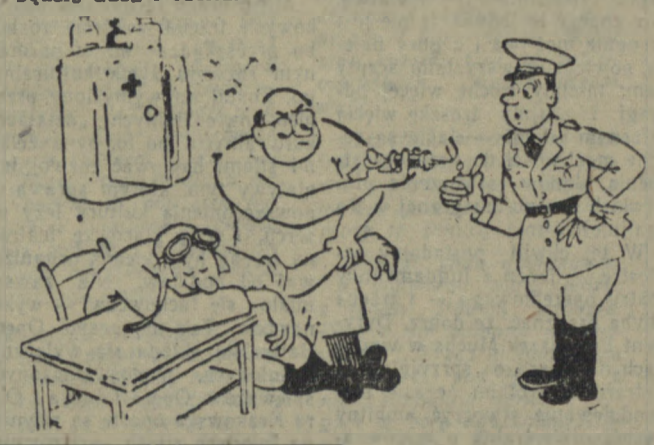

Próba krwi. Szoferski sen.

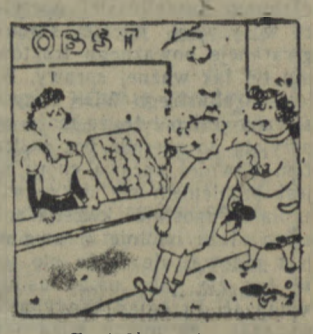

— Co tak wytrzeszczasz oczy na te jabłka. Takie to w domu też możesz mieć.

Żarciki

LIZUS

Tak długo korzy się
i płaszczy,
aż mu coś wpadnie
do paszczy.

KAŻDA CNOTA

Kiedy rozkoszy zarna,
przestaje być żelazna.

NA TYM ETAPIE

Runął ideał — rozbity
na pomniejsze mity.

ATEIZM

Nikt nie myśli o Bogu,
w miłosnym epilogu.

DROGA DO KARIERY

Gdy jeden upada
drugi go dosiada.

NA BIUROKRATKĘ

A jednak załatwia od ręki,
gdy komuś chodzi
o jej wdzięki.

KAROL DUSZA

O PRZODUJĄCYM UWODZICIELU

Gdy na urlop jedzie
na Warmię,
Sam wystarcza
za całą armię.

O BRZYDKIEJ, LECZ ZDOLNEJ AGRONOMCE

Chociaż wszędzie:
„pietruszkę siała"
Za swe plony:
nagrody zbierała.

R. K.

KRAMIK z anegdotami

CO ŁATWIEJ ZROBIĆ

Ktoś posłał Wolterowi tragedię do zaopiniowania. Po przeczytaniu rękopisu Wolter powiedział:

— O wiele łatwiej jest napisać złą tragedię, niż powiedzieć o niej coś dobrego.

ROZTARGNIENIE

Newton był wyjątkowo roztargniony. Pewnego razu zaginął mu gdzieś zegarek. Posyła więc list do przyjaciela, u którego bawił ubiegłego wieczoru z zapytaniem, czy przypadkiem zegarek nie pozostał u niego. List miał dopisek:

„W tej chwili właśnie zegarek znalazł się, nie trudź się zatem poszukiwaniem. Pozdrowienia".

PLAGIAT

Kiedy w Petersburgu po raz pierwszy wystawiono „Rewizora" Gogola, rozeszła się w stolicy carskiej Rosji pogłoska, że autor sztuki popełnił plagiat.

Jeden z pisarzy rosyjskich spotkawszy Gogola, rzucił mu ten zarzut w twarz.

— Podobno temat pańskiej sztuki został już wcześniej opracowany przez ukraińskiego pisarza Osnajanenkę. Czy nie popełnił pan przypadkiem plagiatu, panie Gogol?

Sławny satyryk uśmiechnął się ironicznie i odpowiedział:

— To pan w tej chwili popełnia plagiat.

— Jak to? — zdziwił się rozmówca.

— No tak! Tysiące ludzi przed panem mówiło głupstwa, a pan teraz również głupstwa wygaduje.

ODPOWIEDŹ

Poeta Fryderyk Bodenstedt (1819—1892) otrzymał pewnego razu od jednego z przyjaciół nieopłacony list następującej treści:

„Donoszę ci, że nie mam nic do doniesienia".

W odpowiedzi na to zapakował poeta starannie dość duży kamień i jako przesyłkę nieopłaconą wysłał go do przyjaciela, dołączając do niej list takiej treści:

„Po otrzymaniu Twego drogiego listu spadł mi z serca załączony kamień".

Aby dłuższa była nasza młodość

(Dok. ze str. 3)

słać nas na to, aby niszczyć kwiat narodu, aby na niedojrzałe, słabe barki wkładać przedwcześnie ciężar wielkiej odpowiedzialności za nasze losy, ciężar pod którym upadają jakże często i łamią się dawno już dojrzali ludzie.

Zresztą życie samo zaprzecza słuszności błędnym przepisom prawa. Nie na darmo w naszej Ordynacji Wyborczej znajduje się klauzula określająca wiek posła na Sejm na minimum lat 21. Nie bez przyczyny ze świecą chyba szukać by można takiego zakładu pracy, gdzie powierzonoby jakiekolwiek bardziej odpowiedzialne stanowisko 18-letniemu młodzieńcowi lub dziewczynie. Nie bez przyczyny dzieje się tak o dziwo!... nawet w zarządach organizacji młodzieżowej... Więc pocóż ta sprzeczność między życiem, a prawem?

Nie odbierajmy młodzieży prawdziwie beztroskiej, szczęśliwej młodości. Młodości spędzonej wśród książek, na boiskach, wśród pól i lasów naszej pięknej Ojczyzny.

Niech rośnie, niech dojrzewa spokojnie, aż przyjdzie na nią twarda kolej chwycenia w ręce steru naszego życia.

* * *

PISZĄCY te słowa utracił swą młodość w latach wojny. Żal za utraconą wiosną życia boli jak cierń w sercu, póki nie nadejdzie cisza, spokój i rezygnacja starości.

Jestem za zaoszczędzeniem tego smutku i żalu naszym dzieciom!

Jestem za przedłużeniem młodości o trzy lata!

STANISŁAW KARSNICKI

Rozrywki umysłowe

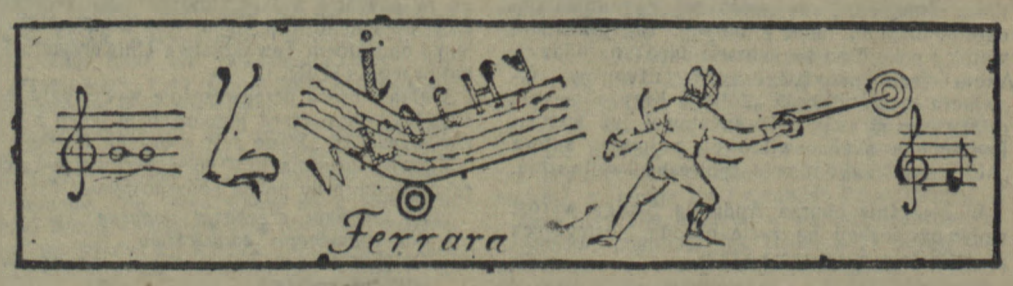

Rebus

W rebusie jest ukryte znane przysłowie.

Szarada

JEDEN — nazwa włoskiej rzeki,
Polowanie — DWA - TRZY
Najobfitsze są na morzu,
Ryb JEDEN I DWA TRZY

Termin nadsyłania rozwiązań — 2 tygodnie. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Rozrywki umysłowe".

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z DNIA 10. XII. BR.

Zgadywanka — Zola
Zagadka — Szczecinek

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednego zadania rozrywkowego wylosowali:

Izabela Alenowicz — Słupsk, ul. Wyspiańskiego 7 m. 7, Henryka Popławska — Połczyn-Zdrój, ul. Gdańska 7, Zbigniew Kurz — Bytów, ul. Zielona 4, Stefan Demkow — Koszalin, ul. Hibnera 76, Mieczysław Piętek, — Jastrowie, ul. Żymierskiego 52, pow. Wałcz.

nie poklepywać PLASTYKÓW!

W SZCZECINKU naszym artystom-plastykom nie zapłacono dotąd w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej za oprawę plastyczną powiatowej wystawy rolniczej. Brakło na ten cel pieniędzy. Projekty wnętrza teatru robią architekci Gdańska, mimo że w Koszalinie mamy trzech architektów wnętrz. Klub Międzynarodowej Prasy i Książki ma podobno robić Warszawa. Okręgowy Zarząd Kin powierza pracę wszystkim — tylko nie artystom-plastykom. Takich instytucji jest więcej. Nawet nasz Wydział Kultury, zanim powierzy jakąś pracę plastykom — zastanawia się i penetruje wśród plastyków a m a t o r ó w, bo może ci zrobią taniej...

Czym podyktowany jest taki stosunek do grupy plastyków, która osiedliła się w Koszalinie? Czy ich nieudolnością? Nie. Cieszą się przecież zasłużenie opinią ludzi zdolnych, utalentowanych. Więc skąd się to bierze, że plastycy a m a t o r z y mają po uszy roboty, że głos mają dyletanci?

ZŁOŻYŁO się na taką sytuację wiele przyczyn. W wielu instytucjach i przedsiębiorstwach siedzą ludzie, którzy nie rozróżniają artystyplastyka od plastyka amatora; często, a nawet bardzo często, nie znają się na sztuce i nie umieją ocenić jej wartości, a wreszcie są i tacy, którzy uważają, że metodą poklepywania można wiele zrobić i stosują ją dotąd — według chyba ich oceny — pomyślnie.

Takim, którzy nie widzą różnicy między plastykiem-amatorem, a artystą — można jeszcze pewne rzeczy wytłumaczyć. Gorzej z tymi, którzy nie są w stanie ocenić wartości artystycznych jakiegoś dzieła, a uchodzą za znawców. Tym przecież zawdzięczamy piękny, cukierkowy landszaft w „Mirze", urocze szlaczki i lampy w tymże lokalu, dzięki takim ludziom w hallu Klubu TPP-R straszą głowy jelenie, a wnętrze salki imprezowej przywodzi na myśl sypialnie dorobkiewiczów; oni sprawili, że sala posiedzeń Prez. MRN w Koszalinie, wymalowana jest w takie girlandy róż, o jakich marzyć nie śmiały nasze babki w dobie secesji.

POZA dotychczasowymi wystawami nasi plastycy nie mieli okazji wyjść szerzej na Koszalin ze swoimi pracami. W Koszalinie nie było dotąd w zwyczaju rozpisywania konkursu np. na dekoracje do jakiejś sztuki, którą teatr ma zamiar wystawić, na wnętrze jakiegoś lokalu, pawilonu. Natomiast był zwyczaj poklepywania plastyków po ramieniu. W ciągu tylu lat nasze władze nie tylko nie zapewniły im mieszkań, ale nie zrobiły nic, aby zajęli należną im pozycję artysty.

* * *

O polna nasza Ojczyzno,
oddychać pragnęłaś szerzej.
Stanęłaś wśród wydm na wietrze,
serce Twe biło zielone,
kiedy z pługami okrętów
z portowych wyszliśmy wierzej,
by Ci przyorać i obsiać
morza ogromne zagony.

FRANCISZEK FENIKOWSKI

* * *

Pojedzemë na Kaszubë
w poprzek jak i wzdłuż,
zwiedzëc miejsca chlubë, —
lasów, dolin, wzgórz.

Pojedzemë wprost od morza
na Kaszubów srôdk,
poprzez lasë, smudzi, wzgórza —
poprzez wznos i spôdk.

(Z legend kaszubskich)

Fot. Cz. ORŁOWSKI

Na pięciolinii — nadal źle

ZADANIEM jedynej w naszym województwie orkiestry symfonicznej jest krzewienie nieistniejącej tutaj kultury muzycznej wśród społeczeństwa. Muzyka bowiem symfoniczna — to kultura w swej najbardziej chyba czystej formie. A człowiek, którego psychikę zdolna jest kształtować kultura, obcy będzie wszelkiemu złu. Tak, ale wesoła bywa teoria — a smutna praktyka.

Sytuacja orkiestry symfonicznej jest nadal niedobra, a może i wręcz zła. 80 procent muzyków — to pracujący i dojeżdżający ze Złotowa, Szczecinka, Białogardu i Słupska. Ba, oboista i koncertmistrz — skrzypek — nawet ze Szczecina. Stan taki odbija się fatalnie na wynikach pracy muzyków: 50 procent frekwencji na próbach jest zjawiskiem normalnym. W wyniku orkiestra przygotowuje program co kwartał, mogąc przygotować go w innych warunkach co miesiąc. Dochodzimy do sedna trudności — brak mieszkań dla muzyków. Jeżeli sytuacja nie zmieni się radykalnie, pełni zapału i samozaparcia muzycy staną przed koniecznością zaprzestania walki z piętrzącymi się trudnościami. Obiecane orkiestrze dwie salki w WDK — jak informuje nas dyrygent Mucha — rozwiązałyby całkowicie trudności z locum do pracy.

OCIESZAJĄCYM objawem jest rosnące zainteresowanie społeczeństwa muzyką symfoniczną. Orkiestra ma za sobą 11 koncertów poza Koszalinem i zaczyna dawać poranki dla młodzieży szkolnej.

Nie wolno więc nam zaprzepaszczać niewątpliwych osiągnięć Koszalińskiej Orkiestry Symfonicznej. Nie wolno dlatego, że rozwój kultury muzycznej wśród społeczeństwa — to jeden z naczelnych postulatów naszej rewolucji kulturalnej. (ln)

Obiektywne »pro« i subiektywne »contra«

PODCZAS jednego ze spotkań dziennikarzy z Komisją Kultury Prezydium WRN w Koszalinie wyłoniła się koncepcja powołania do życia państwowego archiwum — placówki o charakterze historyczno-naukowym. Potrzeba istnienia takiej placówki umotywowana jest istnieniem dużej ilości dokumentów z przeszłości Ziemi Koszalińskiej. Dotyczą one kwestii społecznych, gospodarczych i politycznych. W chwili obecnej wszystkie prawie rozproszone są po różnych ośrodkach naukowych w kraju (Szczecin, Gdańsk, Toruń, Wrocław).

Inicjatywie otwarcia archiwum przyklasnęło spotkanie naukowców z miłośnikami Ziemi Koszalińskiej i poparła niedawna jeszcze narada historyków w Słupsku.

O ISTNIENIU wielkiej ilości dokumentów, druków regionalnych i prac naukowych poświęconych naszej ziemi świadczy wiele faktów. Np. przekazano niedawno do dyspozycji Wydziału Kultury Prezydium WRN oryginał odezwy gen. Henryka Dąbrowskiego do Polaków z okolic Jastrowia. Szereg cennych pozycji z b. biblioteki kołobrzeskiej uratował przed zniszczeniem p. Frankowski z Koszalina. Równie cenne zbiory historyczne ze Słupska, z uwagi na grożące wskutek karygodnego niedbalstwa władz miejskich niebezpieczeństwo zgnicia znajdują się od 1950 roku w Katowicach (Dział Zbiorów Zabezpieczonych Biblioteki Narodowej).

Celowość powołania archiwum widział także przedstawiciel Państwowego Okręgowego Archiwum w Szczecinie.

W tej chwili sprawa utknęła na kwestii lokalowej i decyzji Prezydium WRN o utworzeniu takiej placówki. Warto więc zastanowić się nad tym, skoro istnieje wiele obiektywnych „pro" wobec zmowy milczenia władz, które można śmiało potraktować jako subiektywne „contra".

m

Na rozstajach

Chcą dotrzeć nawet do Górzyna
czyli
o planach Estrady słów kilka

Kierownika Koszalińskiej „Estrady" — Marka Talarczaka zastałem przy służbowym biurku. Wymieniliśmy uprzejmości i zaproponowałem mu wywiad na temat, co robi i co ma zamiar w ogóle robić w Koszalinie. Zgodził się. Oto przebieg rozmowy:

PYTANIE: Warunki pracy?

Kierownik Estrady

ODPOWIEDŹ: Nieszczególne. Na Morskiej otrzymaliśmy salkę do prób i magazyn na instrumenty i kostiumy. Ale brak nam bardzo fortepianu. Czekamy na pomoc ze strony Prezydium WRN. Przydziału mieszkań dla aktorów nie otrzymałem.

PYTANIE: Co w tej chwili robicie?

ODPOWIEDŹ: Zaczęliśmy jako zespół istnieć od 7 grudnia. Odtąd 7 osób szkoli się intensywnie pod względem zawodowym (dykcja, gra aktorska, interpretacja wiersza i prozy). I widać w każdym razie postępy.

PYTANIE: Co dalej?

ODPOWIEDŹ: W opracowaniu — spektakl pt. „Piosenka stara jak świat", czyli przegląd piosenek od I wojny światowej po „Baiao Bongo" włącznie. Program opracuje p. Koczan, a dekoracje — autentyczny plastyk — p. Lech. Występy — w styczniu. Z programem chcemy dotrzeć do każdej zapadłej wsi i zapomnianego miasteczka.

PYTANIE: I co jeszcze?

ODPOWIEDŹ: Zamiast jednego chcemy opracować 2 programy rocznie, ograniczając naszą działalność do 2 województw: szczecińskiego i własnego.

PYTANIE: Ale to chyba jeszcze nie wszystko?

ODPOWIEDŹ: Ale skądże. Jako „produkcję uboczną" chcemy potraktować utworzenie kabaretu satyryczno-literackiego pt. „A ku... ku...!". Pierwszy program poświęcony pamięci Koszalina damy już na „gwiazdkę" w klubie TPP-R.

PYTANIE: Co jeszcze na koniec?

ODPOWIEDŹ: Tyle chyba, że szukamy intensywnie pianisty jazzowego. Warunki — dobre. Może kto się zgłosi, co?

Rozmawiał: L. N.

**) Górzyno — wieś oddalona od Słupska o 40 km. a od najbliższej stacji kolejowej — 16.*

* * *

Koszalin, jak dotychczas, należał do terenów zapomnianych pod wieloma względami, a w tym i pod względem kulturalnym. Podczas gdy gdzie indziej kipiało życie i rozwijała się kultura, w Koszalinie i w całym województwie panowała atmosfera stojącej wody: niepokojący zastój, zaniedbanie i marazm.

Jedyną łączność z Warszawą utrzymywano przy pomocy urzędowej korespondencji, która do niedawna jeszcze zawierała same „wytyczne", wynikłe z odgórnego, centralnego planowania. A planowano wszystko, nawet i kulturę. Innych kontaktów stolicy z naszym terenem nie praktykowano. Należy dopatrywać się w tym braku zainteresowania władz naszym terenem i jego potrzebami.

Dziś społeczeństwo Ziemi Koszalińskiej poprzez swych przedstawicieli będzie rozwiązywało niezwykle nabrzmiały i znamienny dla naszego terenu problem rozwoju życia kulturalnego. Wiele tkwi w nim jeszcze błędów i zaniedbań. Ale chodzi o to, aby to wszystko wykorzenić i w wielu dziedzinach zacząć pracę niemal że od podstaw. Chętnych do tego pionierskiego dzieła znajdzie się wielu i wiadomo, że decydującą rolę w tej sytuacji odegra właśnie społeczeństwo.

Ale do tego nieodzowne jest nowe spojrzenie władz centralnych na nasze województwo, jego mieszkańców i ich potrzeby. Konieczna jest zmiana dotychczasowego stanowiska. Potrzeba więcej serdecznej troski. Trzeba, aby wspólny wysiłek społeczeństwa, znalazł zrozumienie i należyte poparcie tych, którym władza ludowa powierzyła opiekę nad rozwojem kultury całego kraju, a w tym i województwa koszalińskiego.

Teatr i jego ranga

Jak trudno ustalić czasem kto winien w tej czy innej sprawie. Podobnie i z teatrem. W czasie, kiedy jeden mały pokoik był oddany na użytkowanie teatru, kiedy nie było mieszkań, a o salę na próby staczało się wielkie batalie — teatr był. Każda przygotowana sztuka cieszyła się dużym powodzeniem. I zasługiwała na nie. Dziwne nawet, bo poziom artystyczny teatru stale wzrastał, mimo że w tym czasie wzrastały również kłopoty i trudności teatru.

Był to czas, kiedy nasze władze zajmowały się teatrem tylko wtedy, kiedy miały miejsce jakieś „rozróbki" aktorów. Konkretnej pomocy nie było.

Błąd, zrozumiany po niewczasie mści się na teatrze do dziś. Dziś nowe kierownictwo teatru i zespół aktorski muszą dobrze popracować, aby wrócić Bałtyckiemu Teatrowi Dramatycznemu rangę... teatru.

Czy to możliwe, aby jeden człowiek postawił teatr w rzędzie amatorskich? Czy to możliwe, aby w teatrze finansowanym i będącym w „nomenklaturze" Wydziału Kultury Prez. WRN jeden człowiek decydował o całości pracy? O repertuarze? O reżyserii i doborze aktorów?

Jeśli się coś finansuje — to trzeba wiedzieć co, trzeba wiedzieć na co wydaje się pieniądze. To nie tylko dotychczasowy dyrektor zaprzepaścił dwuletni dorobek teatru. Nieudolne kierownictwo ze strony ludzi odpowiedzialnych za teatr — dokonało reszty.

Bez mieszkań dla aktorów, bez sali teatralnej, warsztatów i troskliwej, mądrej opieki — nie możemy oczekiwać poprawy. Ale trzeba zapytać przynajmniej kiedy to nastąpi.

A jednak optymizm

AFISZ reklamujący występ inauguracyjny Koszalińskiej Orkiestry Symfonicznej nie uszedł mojej uwadze. Zwabiony nazwiskami Rossiniego i Czajkowskiego nie byłem w stanie odmówić sobie przyjemności posłuchania koncertu. Rozejrzałem się po sali: paręset mieszkańców miasta (jak na Koszalin — to niesłychanie!). Widziałem nawet robotników, młodzież, gospodynie domowe... No cóż, objaw jak najbardziej optymistyczny — nareszcie kultura zaczyna absorbować sobą świat pracy. Ale przebłyski mojego optymizmu ustąpiły miejsca pesymistycznej całkiem zadumie, gdy na estradzie ukazał się starszy mężczyzna (podobno z Gdańska) i zapowiedział swój występ w roli programu koncertowego. — W innych miastach, — powiedział m. in. starszy pan, — przed koncertem kupuje się programy, takie drukowane. — Nie może być, — pomyślałem sobie zazdroszcząc innym miastom, w których kupuje się drukowane programy.

ZACZĄŁ się koncert. Żywy program ukazywał się każdorazowo na estradzie i zapowiadał utwory, wprowadzając słuchaczy w atmosferę dzieła muzycznego, z którego pochodził dany utwór. Nie wiem zupełnie, skąd ten sympatyczny starszy pan nabrał przekonania, że widownia koszalińska składa się z kompletnych analfabetów w dziedzinie muzyki symfonicznej. Ale pamiętam doskonale, że sposób i forma zapowiedzi zakładały niezwykle prymitywny i nieogładzony niczym poziom słuchaczy. I tu przypomniały mi się słowa vice-przew. Prezydium MRN w Koszalinie, że miasto nasze użytkowało nienotowaną w kraju powierzchnię lokalową na cele kulturalne (np. ilość świetlic zakładowych!).

Wynikałoby z tych danych, że kultura u nas co najmniej kwitnie. Jednak reakcja sali na zapowiedzi, obliczone na prymitywizm słuchaczy, wskazywała na to, że było wielu takich, dla których perypetie miłosne Tatiany i Oniegina lub porachunki Janusza z Jontkiem są czymś zgoła nieznanym. Nic innego, jak właśnie reakcja sali zbiła całkowicie moje przekonanie, że ów starszy pan kpi sobie z widowni, traktując ją jak grono intelektualnie niedorozwiniętych. On wcale nie kpił, a tylko podawał słuchaczom w groteskowej czasem formie minimum wiadomości o rzeczach oczywistych i znanych nawet dla pseudointeligenta.

OKAZAŁO się że, 12 lat władzy ludowej całkiem nie wiele zdziałały w dziedzinie rozpraszania mroków intelektualnych kapitalistycznej spuścizny, że upowszechnianie kultury i praca od podstaw jest w pełni aktualną na terenie Koszalina. Smutne to wielce, niemniej jednak prawdziwe. Koncert ten okazał się wielkim egzaminem kulturalnym społeczeństwa miasta, które zasługuje na szacunek z uwagi na masowy udział w tym egzaminie. Gorzej natomiast z jego merytoryczną stroną.

ALE nie czas i miejsce doszukiwać się przyczyn tego stanu rzeczy. Czas natomiast dostrzec w tym zjawisku zapotrzebowanie społeczeństwa na kulturę przez duże K. Czas najwyższy na to, aby kulturą zaczęli kierować ludzie, którzy ją tworzą lub współuczestniczą w jej tworzeniu, a nie pozbawieni fachu półanalfabeci intelektualni. Ten tylko zadba o należyty rozwój kultury, kto ją rozumie i kocha. A wtedy nie powtórzy się smutna i pesymistycznie nastrajająca lekcja, jaką dostał Koszalin podczas ostatniego koncertu.

A jednak optymizm, optymizm podyktowany zapotrzebowaniem społeczeństwa na kulturę przez duże K. *aw.*

Zabytki wołają o pomoc

GDYBY kamień mógł przemówić... może umiałby się skuteczniej bronić. Ale cudów nie ma — jak mówi popularne dziś przysłowie. Kamienie milczą i niszczeją. Nie, nie chodzi tu o zwykłe kamienie przydrożne. Chodzi o zabytki, o starą cegłę murów obronnych, okalających dawniej nasze miasta, o zamki, kościoły, bramy — świadków przeszłości naszych ziem.

Po te obiekty, będące pod ochroną Ministerstwa Kultury i Sztuki, sięgają często czyjeś wandalskie ręce. Nierzadko są one poparte zarządzeniem miejscowych władz. Nie tak dawno przecież w Świdwinie wmontowano w zabytkową bramę słup telefoniczny. Nie pomogły zabiegi kierownika PDK, Tadeusza Pieczyńskiego. Słup okazał się ważniejszy od starej bramy!

POZIOM kulturalny naszego społeczeństwa jest jeszcze niesłychanie niski. Nie umiemy szanować pomników kultury. Na czym będziemy budować dalej?

Ochrony zabytków nie można zwalać jedynie na wojewódzkiego konserwatora. Jeden człowiek nie przeszkodzi dziesiątkom innych ludzi. Konieczna jest większa niż dotąd pomoc społecznych opiekunów zabytków. Za mało jest ich jeszcze w naszym województwie. A przede wszystkim za mało wśród nich nauczycieli.

Jest to sygnał nie tylko dla Wydziału Kultury, ale przede wszystkim dla wydziału oświaty. Jest to przecież dla nauczyciela piękne pole do działania nie tylko społecznego, ale i pedagogicznego.

Czy sygnał zostanie podjęty?

Myśli za pół darmo

Być człowiekiem, to wielka odpowiedzialność.

Kto raz stracił własną głowę, temu nie pomoże już cudza.

Wybierając między ludobójcami, a ludożercami, wolę tych ostatnich. Oni zabijają tylko tylu, ilu zdołają zjeść.

To nieprawda jakoby na świecie były dwa obozy. Obozów jest znacznie więcej.

Bogusław Wojnar

Bytów — zamek. Wieża od strony południowej.

(Ze zbiorów konserwatora szczecińskiego)

Kazimierz Koźniewski

O pracy kulturalno-oświatowej

(Fragmenty)

Dlaczego dobrowolność, indywidualność, dowolność prywatność, jednostkowość i wszystkie tego rodzaju cechy działalności kulturalnej są dla istnienia społeczeństwa socjalistycznego absolutnie niegroźne?

Rewolucjoniści przed rewolucją musieli działać w masach różnymi nieoficjalnymi drogami. Rewolucjoniści, którzy stali się ministrami, po rewolucji, muszą działać już w skali państwowej. A w skali państwowej praca kulturalno-oświatowa, to nie świetlica czy zespół amatorski, ale szkoły, uniwersytety, biblioteki, teatry, kina, prasa codzienna i tygodniowa, muzea. Nie instruktor świetlicowy jest ważny, ale nauczyciel, bibliotekarz, redaktor, kierownik kina. Poziom i kierunek życia kulturalnego i ideowego mas zależy nie od repertuaru teatru amatorskiego, tylko od kierunku i poziomu szkoły, prasy codziennej, radia — od pracy partii. Jeżeli nasze szkolnictwo będzie zdawać egzamin, nie lękajmy się o repertuar zespołów amatorskich. Jeżeli nasza prasa będzie żywa, prawdziwa i wszędzie osiągalna — nie martwmy się o brak świetlic. Jeżeli w każdym osiedlu będzie biblioteka frekwentowana i dobrze zaopatrzona — nie organizujmy przez instruktorów szkolonych w trzyletnich szkółkach konkursów żywego słowa z cennymi nagrodami. Jeżeli praca ideowo-polityczna partii, a administracyjno - gospodarcza rad narodowych będzie dobra, to nie bójmy się, że w zespołach amatorskich uwije sobie gniazdko nasz ideowy przeciwnik.

Rzeczą państwa, jego agend i ministerstw jest organizowanie oświaty szkolnej i organizowanie ośrodków materialnych, kulturalnej rozrywki. Reszta musi już być pozostawiona zupełnej dobrowolności młodych i starych obywateli.

Przez dziesięć pierwszych lat budowy socjalizmu w Polsce panowała tendencja jak najszerszego organizowania życia indywidualnego każdego obywatela. Podczas gdy prawdziwa sztuka rządzenia polega na najlepszym organizowaniu podstawowych funkcji życiowych i pozostawieniu wszystkiego innego instynktowi jednostki, woli jednostki, pasji jednostki. Ponieważ organizatorzy socjalistycznego państwa wyrośli z ludzi specjalnie uczulonych na działanie kolektywne, społeczne, polityczne — zdawało im się (...), że wszyscy inni ożywieni są takimi samymi pasjami. Nieprawda! Tego rodzaju teorie najwięcej zresztą szkody przyniosły w organizowaniu życia młodzieży, w organizacji młodzieżowej. — Tam najbardziej zemściło się negowanie potrzeby dobrowolności, rozmaitości, podciąganie wszystkiego pod jeden strychulec. Dobra pedagogika zarówno w stosunku do młodzieży, jak dorosłych polega na działaniu przez sto, ba! przez tysiąc kanałów.

W tak zwanej działalności kulturalno-oświatowej najwartościowszą społecznie i kulturalnie funkcję spełnia „hobby" — tj. zajęcie, któremu się oddajemy po pracy zawodowej, bezpłatnie, amatorsko. Zapoznawaliśmy zupełnie siłę tego „hobby", jak zapoznawaliśmy siłę pracy społecznej, na rzecz działalności etatowej. Właśnie dlatego, że praca społeczna jest „konikiem", „fijołem", „hobby".

Jakikolwiek system odgórnie państwowy czy odgórnie społeczny nie będzie w stanie podjąć tej wielkiej rozmaitości działań grupowych i indywidualnych, jakie dzięki tej rozmaitości właśnie spełniają swoją doniosłą, w ogólnej sumie rolę kulturalną. Dlatego prawdziwa decentralizacja pracy kulturalno-oświatowej nie będzie polegać na tym, że ośrodki dyspozycyjne przesunięte zostaną z Warszawy do województwa czy do powiatu, ale na zrezygnowaniu z jakiegokolwiek kierowania czy inspirowania.

• • •

Wszelka inicjatywa działalności kulturalnej tylko wtedy będzie naprawdę owocna, gdy koncentrować się będzie wokół (...) jednostki z iskrą. Bez tego senne marzenie! Ale przecież nasilenie tego zjawiska bynajmniej nie jest tak bardzo ważne jak nam się zdaje. Ważne są tylko szkoły, biblioteki, uczelnie, muzea, teatry, prasa, radio, kino.

Resztę zostawmy każdemu: chce — dobrze, nie chce — trudno, drugie dobrze!

(„Przegląd Kulturalny")

„Jomsborg" jako taki, po co i dlaczego?

JAK wiadomo nielicznym jeszcze, stałym bywalcom Klubu Inteligencji w Koszalinie, długo bardzo kruszono kopie o to, jak i dlaczego tak, a nie inaczej ma nazywać się klub. Wreszcie pod presją moralną większości ustąpiła mniejszość rezygnując z nazwy „Arlekin" na rzecz „Jomsborga."

KLUB zawiązał się w okresie, gdy idea ruchu klubowego ogarniała cały kraj (zbiegło się to z późną koszalińską wiosną). Na pierwsze zebrania, które owiała atmosfera względnej (bo jeszcze przed VII Plenum) swobody wymiany myśli, przychodziło nawet po pół setki inteligentów. Zaczęto więc od dyskusji, kawy i... braku własnego lokalu. Dyskutowano o wszystkim, o czym się w ówczesnych warunkach dało: o plastyce, przerywaniu ciąży, twórczości literackiej p. Kisielewskiego, jazzie, młodzieży. Ba, sięgnięto nawet po kulturę, poezję emigracyjną i pojęcie suwerenności. Ale te ostatnie przypadły już na okres polskiej jesieni. Niektórzy, nie chcąc ograniczać się do dyskusji, żywili i żywią jeszcze (o idealiści!) zamiary zorganizowania eksperymentalnego teatrzyku, ale... „po co i dlaczego?" — brzmi tytuł felietonu. Trzeba więc chyba odpowiedzieć na postawione pytania. Łatwiej znaleźć odpowiedź na to pierwsze —

Trudniej nieco z drugim pytaniem, jako że podobno pytania takie zadają obywatele bezpośrednio po rozstaniu się z okresem niemowlęctwa.

DZIAŁALNOŚCI klubu towarzyszyła przez pewien okres typowo stalinowska podejrzliwość miejscowych władz, która ustąpiła wreszcie idealnej obojętności i łaskawej tolerancji klubu (wyższe stadium prowincjonalnego stosunku do poczynań inteligencji!) Wyraża się to w tym, że już od czerwca władze „usiłują" znaleźć locum dla klubu, ale jakoś do dziś dnia brak im tych „sił". I to właśnie hamuje i z gruntu podcina wszelkie inne zamiary bywalców Klubu Inteligencji. A zatem na to drugie pytanie — dlaczego tak się dzieje — niech spróbują odpowiedzieć nasze władze miejscowe i ci, którzy prawie w przeddzień sejmiku nie wiedzieli jeszcze, co to jest „Jomsborg" jako taki.

(Z)

Dialogi o kulturze

W Radach Narodowych

— Towarzyszu, mieliście dziś ze mną rozmawiać o sprawach kultury. Przychodzę już po raz trzeci...

— Przyjdźcie kiedy indziej. Teraz załatwiam sprawę spłuczek do klozetów.

• • •

— Jakie jest Wasze zdanie, towarzyszu, na temat rozwoju kultury w nowych warunkach?

— Trudno mi coś powiedzieć. Nie otrzymaliśmy jeszcze ostatniej instrukcji.

W gabinecie

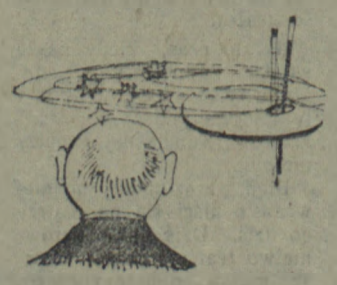

— Przyszli, towarzyszu, z kontroli państwowej.

— Chwała Bogu. Myślałem, że plastycy.

Propozycja

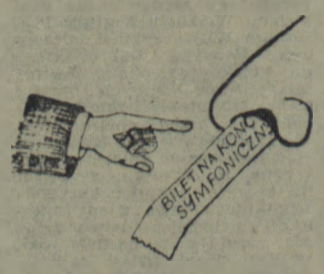

— Towarzyszu, chcecie bilet na koncert symfoniczny?

— Jeszcze czego? Dosyć mam tej kultury na posiedzeniach.

Spotkanie

— Cześć, Władek! Co nowego? Gdzie pracujesz?

— W kulturze.

— Ty? Przecież brak ci wykształcenia?

— „Frajer" jesteś. Ale mam zasługi.

Rys. R. Lech

Dodatek specjalny, sygnalizujący pewne niepokojące objawy życia kulturalnego w naszym województwie oddaje do rąk uczestnika sejmiku i społeczeństwa Ziemi Koszalińskiej Komisja Kultury wraz z Wydziałem Kultury Prezydium WRN w Koszalinie.

Redagował zespół.